Nr. 89. Lwów — Piątek dnia 17 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 5 ct.
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, narodzinach, pogrzebach, nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o ... lub o znalezionych przedmiotach ... po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z podaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Rudolfa Bisk. | Jutro: św. Apoloniusza | Teodyta M. Ewtychyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 16 | Zachód „ „ 6 „ 45

Długość dnia g. 13 m. 29 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

W r. 1847 założony **handel sukna i modnych towarów wełnianych** pod firmą **JAN WALLACH i SYN** Lwów, Rynek 1. 33 poleca się. — Próbki wszelkich materyi na składzie.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

Rozjechali się już marszałkowie szlachty rosyjskiej, zwołani do Petersburga na konferencyą rolniczą. Wielkie mnóstwo wniosków, nad którymi mieli się zastanowić, przekazali oni komisyi, a ta ułożyła jeden memoryał, rozpatrzony następnie na ogólnem zebraniu, a potem przedstawiony rządowi. Potem car przyjął najstarszego wiekiem marszałka, zapewnił go, że dla ziemian będzie zrobione wszystko co można i łaskawie pożegnał. Tak się skończyła próba załatwienia problematu ekonomicznego sposobem kolegialnym. Podobno ziemianie rosyjscy spodziewają się od rządu wielkich ułatwień; głoszą, że można będzie wszystkie długi obciążające ziemię, przenieść na bank szlachecki, który jest instytucyą rządową, załatwia pożyczki bez żadnych trudności i pobiera z amortyzacyą tylko 4%; kontrakty o dostawy do wojska i marynarki będą jakoby zawierane bezpośrednio z ziemianami i stosownie do potrzeb rozdzielane między powiatami; na stacyach kolejowych mają powstać w bardzo wielu miejscowościach składy zbożowe, zbudowane i utrzymywane przez rząd; podobnych ułatwień spodziewają się rolnicy jeszcze wielu, a nadzieje ich zapewne nie będą płonne, bo rząd rosyjski dobrze rozumie znaczenie rolnictwa, które pomimo wielkiego już rozwoju przemysłu, zawsze jeszcze stanowi główne źródło bogactwa monarchii. Musimy zatem liczyć się z tem, że sytuacya konkurenta naszego w handlu zbożowym wkrótce się poprawi, co oczywiście ujemnie wpłynie na nasze rolnicze stosunki, jeśli ze swej strony nie obmyślimy dla siebie jakichś ułatwień. Zapewne w Rosyi już się nie powtórzy to, co tam czyniono przyszłej jesieni, że mianowicie w wielu miejscowościach nie zbierano zboża, lecz puszczono na nie bydło. Trzeba się liczyć z tem, że się wzmoże konkurencya rosyjska — i oto Niemcy już się liczą. Właśnie teraz odbywają się w całem cesarstwie niemieckiem powiatowe zjazdy ziemian, a na nich zapadają bardzo rozsądne uchwały, że nie czekając rezultatów walki agrarnego związku z rządem o projekt hr. Kanitza i inne środki państwowej pomocy, trzeba ziemianom wziąć się za ręce, potworzyć syndykaty i zboże w postaci mąki sprzedawać bezpośrednio konsumentom, pomijając zupełnie kupców, przyczem centralna komisya, złożona z delegatów wszystkich syndykatów, regulowałaby wszelkie dostawy na rynki krajowe i zagraniczne, a zatem wpływałaby na ceny. Pomysł jest dobry, wymaga tylko kapitału obrotowego, silnej solidarności ziemian i ścisłego dotrzymywania kontraktowych warunków, tak co do terminu dostawy, jak i jakości ziarna.

Zjazdom ziemian niemieckich rozesłano rodzaj okólnika, z którym uważamy za właściwe poznajomić czytelników. Okólnik utrzymuje, że sprzedażna cena produktów rolniczych zupełnie zależy od ilości znajdujących się w obiegu znaków pieniężnych. Czem ich więcej, tem ceny lepsze i odwrotnie. Między 20-tym a 40-tym rokiem naszego stulecia monety brzęczącej w ogóle było mało, zatem pieniądz był drogi i za wszelkie towary dawano niską cenę. Wówczas też przesilenie rolnicze bodaj było silniejsze, niż teraz, w skutek czego wielka ziemska własność w Szwajcaryi, Alzacyi i Lotaryngii, Wirtemberskiem, Badeńskiem, Darmstadzkiem i Prusach nadreńskich, zniknęła zupełnie, a we Francyi, Belgii i Holandyi zmniejszyła się o połowę. Byłaby tam zupełnie zniknęła, gdyby kapitaliści nie nabywali majątków szlacheckich dla własnej przyjemności i gdyby w tych krajach wiele ziemiańskich rodzin nie trzymało się familijnego prawa, na mocy którego siedziba rodu, czyli jak Francuzi nazywają, le château, przechodzi zawsze na starszego syna, a inne rodzeństwo ma tylko prawo przepędzać w tej siedzibie część roku bezpłatnie. W ten sposób uwolniono ziemię od wielkiego ciężaru, jakim jest spłata rodzeństwa i dano właścicielom możność przetrwania kryzysu. Po roku 40-tym, razem ze znalezieniem olbrzymich pokładów złota w Kalifornii, pieniądz staniał, przez co wszelkie towary podrożały. Od tego roku, przez lat dwadzieścia pięć, ceny na produkta rolnicze były doskonałe, ziemia ogromnie drożała, co oczywiście uwzględniano przy wszelkich pożyczkach, melioracyach, działach familijnych i t. d. Potem zaczął się lekki spadek, ale był on nie stały i nieznaczny, bo jednocześnie nastąpił olbrzymi wzrost przemysłu, a z nim razem podniosły się wymagania życia; każdy tak zwany proletaryusz miał pewny zarobek, więc jadł więcej i smaczniej. Jednak od roku 1875 rozpoczął się ogólny odpływ dobrobytu; w przemyśle okazała się nadprodukcya, kopalnie złota zaczęły się wyczerpywać, pieniądz znowu podrożał. Zaczęło się tedy przesilenie rolnicze, które wciąż rosnąc, stworzyło stan dzisiejszy. Kapitałów nie brak, lecz pieniędzy w obiegu jest za mało. Niepewne stosunki polityczne i rosnący ruch socyalistyczny, odstręczają kapitalistów od nabywania wszelkich majątków, trudnych do uruchomienia; z tego samego powodu kapitał widzi pewne ryzyko w lokowaniu pieniędzy w takie przedsiębiorstwa, które najprędzej mogą runąć w skutek jakiegoś zaburzenia politycznego czy społecznego. Dlatego-to procent od pożyczek rolnikom musi być większy od ogólnie przyjętej stopy procentowej. Na nic się nie zda oskarżać kapitału o egoizm lub wyzyskiwanie produkcyi. Trzeba przedewszystkiem zabezpieczyć stosunki społeczne i polityczne od grożących im wstrząśnień, a obok tego stworzeniem syndykatów rolniczych i bezpośredniem sprzedawaniem produktów konsumentom zmniejszyć zależność rolnictwa od kapitału. Zwraca się tedy okólnik z wezwaniem do ziemian, aby socyalistów traktowali jako osobistych wrogów i nie wzdrygali się przed żadnymi środkami, którymi można wytępić ich doktrynę. W drugim dopiero rzędzie zaleca okólnik rolnikom rzucić całą wagę swego społecznego znaczenia na szalę pokoju, a to ostatnie stawia na drugiem miejscu tylko dlatego, że same rządy wcale nie są skwapliwe do wojennych hazardów. Jeśli nastanie zaufanie w trwałość pokoju zewnętrznego i wewnętrznego, zaraz pocznie znikać przesilenie rolnicze, albowiem niezmiernie obfite w złoto kopalnie południowo-afrykańskie znacznie zwiększą zasób obiegowej monety, pieniądz stanieje, a zatem wzrośnie cena towarów.

Ten okólnik wyszedł zapewne z obozu junkrów pruskich, gorliwych zwolenników surowego tępienia socyalizmu, tak surowego, że nawet konstytucyą chcieliby oni odpowiednio zmienić. W każdym jednak razie, każdy musi się zgodzić, że ferment społeczny, występujący coraz jaskrawiej i z coraz większą nienawiścią wszystkiego, co istnieje, wzywający do anarchii, musi niemało się przyczyniać do fatalnego położenia wszelkich produkcyjnych stosunków, a więc przedewszystkiem rolniczych.

Podczas zjazdu cesarza niemieckiego z królem włoskim w Wenecyi odbyły się podobno układy, dotyczące traktatu sojuszowego z Włochami. *Gazeta Kolońska* donosi, że układy musiały być choćby dlatego, iż traktat przymierzowy z Włochami kończy się 6go maja, zatem trzeba było bodaj dla formalności przejrzeć paragrafy aktu sojuszu. Londyński *Times* donosi, że przedyskutowano warunki układu i zgodzono się na wszystko, a to właśnie miał na myśli minister włoski p. Brino, gdy rzekł do weneckich senatorów i deputowanych, którzy podali cesarzowi adres, że „zjazd monarchów pozostawi ślady niezapomniane“. W ogóle panuje przekonanie, że podróż cesarza Wilhelma znakomicie wpłynęła na ustalenie politycznych stosunków. Równocześnie pogłoska o zamierzonej jakoby przez Niemcy zmianie postawy w sprawie egipskiej rozwiała się jak dym. Zbadano, że kanclerz niemiecki po to jeno jeździł do Paryża, aby sprzedać dobra, odziedziczone w Bretanii po księciu Sayn-Wittgensteinie i konferował z adwokatami, a nie z ministrami francuskimi.

W Hiszpanii odbyły się wybory do kortezów. Rząd konserwatywny odniósł nadzwyczajny sukces, bo jego zwolenników wybrano 300tu, liberałów 70ciu, karlistów 4 i niezawisłych konserwatystów 42ch, ani jednego zaś republikanina i socyalisty. Jest to skutek obudzonego ducha patryotycznego pod wpływem wypadków na Kubie i zachowania się Stanów Zjednoczonych.

Zjazd a Bismark.

Piszą nam z Wiednia, 15 kwietnia:

Pustelnik w Friedrichsruhe gniewa się! Ostrzega on przed rzekomą przesadą w depeszach urzędowych o szczegółach zjazdów w Wenecyi i Wiedniu. „Zbytek frazeologii urzędowej“ uważa jako niebezpieczny, ponieważ prasie zagranicznej dostarczy pretekstu do zaczepek i zraża uczucia, które należałoby oszczędzać! Zawsze ten sam, zawsze dwulicowy, zawsze żądny, „mieć na raz dwa żelaza w ogniu“. Naprawdę w danym razie „urzędowa frazeologia“ nie tylko nie przesadza, ale nawet nie jest zdolna odźwierciedlić wiernie serdeczności przyjęcia, jakiego tutaj doznali goście niemieccy tak ze strony dworu, jako też ze strony najszerszych warstw publiczności. Wszyscy w tem się zgadzają, że przyjęcie na dworcu kolei południowej nosiło wybitną cechę familijnej serdeczności, zwłaszcza w chwili, gdy dwaj chłopcy cesarscy w ciemno niebieskich mundurkach marynarskich ucałowali ręce sędziwego Cesarza Franciszka Józefa, który ich pogłaskał z bonhomią uprzejmego dziadka i że temu przyjęciu, pomimo kompanii honorowej, całkiem była obca zwykła etykietalna sztywność podobnych recepcyi.

A potem, w przejeździe z dworca do Burgu, grzmiące „hoch“ gęstego tłumu zalegającego szerokie ulice, przestronne place, wszystkie okna i balkony, może werwą nie dorównały gorącemu włoskiemu „evviva“, na placu św. Marka, ale w ustach flegmatyczniejszych wiedeńczyków mówiły bardzo wiele. To też cesarscy goście serdecznie kłaniali się na wszystkie strony, a cesarzewiczowie czasem z radości wywijali nawet czapeczkami. Przez cały dzień tłumy, oblęgające Burg, przejeżdżających gości witały owacyami. Na to tu wszyscy patrzymy. Żadna frazeologia urzędowa w danym razie nie jest potrzebną. Tak samo na wczorajszym obiedzie galowym, tudzież w teatrze, dostrzegano najserdeczniejszego, swobodnego i wesołego nastroju. Takich rzeczy nie można udawać.

Ks. Bismark, albo jego kamaryla, może pragnęły, aby cesarz Wilhelm powtórzył w Wiedniu fatalną demonstracyę, której w r. 1888 dopuścił się względem hr. Taaffego i która na kilka lat, pomimo zaprzeczeń półurzędowych, sprowadziła chłód w stosunkach pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Ale cesarz niemiecki już nie jest Telemakiem, a ani ks. Bismark, ani hr. Herbert nie jest mentorem. Podburzające prologi *Hamburger Nachrichten*, pomimo echa, jakiego dostąpiły w tutejszej prasie niemiecko-narodowej i antysemickiej, okazały się daremnemi. Z natury rzeczy, w nawale dworskich uroczystości, zetknięcie się cesarza Wilhelma z reprezentantami polityki austryacko-węgierskiej mogło być tylko powierzchowne, ale było uprzejme. Na prezentacyi dostojników w Burgu cesarz niemiecki rozmawiał z hr. Gołuchowskim i hr. Badenim, a prezesa gabinetu austryackiego (jak węgierskiego) w osobnej audyencyi przyjmował przed obiadem o 4½, potem rozmawiał z nim na cercle po obiedzie. Słowem, nie powtórzyła się fatalna improwizacya r. 1888, która zresztą skończyła się przeproszeniem, skoro w r. 1892 cesarz Wilhelm osobiście tutaj wręczył Taaffemu jeden z najwyższych orderów pruskich.

W ogóle dobitne zamanifestowanie trójprzymierza jest nie na rękę polityce bismarkowskiej. Żelazny kanclerz chciałby, aby wprawdzie Niemcy mogły zawsze liczyć na pomoc Austro-Węgier i Włoch, ale miały wolną rękę nie tylko do „flirtu“, ale nawet do konszachtów z Rosyą. Hr. Kalnoky, mając sam ochotę do flirtu z Petersburgiem, pośrednio wspierał tę politykę bismarkowską, czynił Rosyi niebezpieczne ustępstwa, byle nie stawiać zbyt ostro na planie trójprzymierza. Widocznie zaszła pewna zmiana. Trójprzymierze w tej chwili przybiera wyraźniejsze kontury, niż w dawniejszych latach. Nie jest to skutek zjazdów w Wenecyi i w Wiedniu, lecz zjazdy te uwydatniają *coram publico* zwrot dokonany. Wszelki flirt czy to z Rosyą, czy z Francyą, będzie teraz trudniejszy. W tem *Hamburger Nachrichten* mają racyę, że te zjazdy „zrażą uczucia“ przeciwników, którzy jeszcze niedawno radowali się z bliskiego rozpadnięcia trójprzymierza.

Powszechnemu pokojowi ta ewolucya nie zagraża, owszem upewnia go. Bo harmonia wszystkich mocarstw jest pustą mrzonką. Flirt jest zabawką dyplomatyczną, która w danych okolicznościach nie może wydać żadnych realnych owoców. Natomiast dobitnie wygłoszona ścisłość trójprzymierza najpewniej powstrzyma wszelkie prądy zaborcze, dążące do zakłócenia pokoju.

Korespondencye.

Paryż 9 kwietnia.

(W. Ż.) Miasto Belfort otrzymało order legii honorowej. Cudzoziemcom wyda się takie odznaczenie całej gminy conajmniej dziwaczne, we Francyi jednak było ono nieraz praktykowane. Bywa też czasami, że pułk cały otrzymuje zbiorowe odznaczenie przez przyczepienie krzyża Legii honorowej do jego chorągwi, podobnie nadaje się miastu prawo dołączenia tego krzyża do swej tarczy herbowej. Napoleon I-szy dał przykład oddania hołdu tego miastom i w 1815 roku tym sposobem wynagrodził patryotyzm okazany mu w 1814 roku przez miasta Chalon sur Saône, Tournai, Saint-Jean de Losne. Miasto Roanne u żało się za pokrzywdzone i otrzymało krzyż w 1864 roku. W 1877 roku miastu Chateaudun krzyż Legii honorowej przyznano za obronę przeciw Prusakom, dziś kolej przyszła na miasta Belfort i Rambervillers. Uroczyście obchodzono tego roku rocznicę odstąpienia Prusaków od oblężenia Belfortu w roku 1871. Żaden minister jednak w tym obchodzie nie wziął udziału. Burmistrz Belfortu, pan Schneider, zakończył mowę swą wyrażeniem przekonania, że patryotyczne nadzieje zaniesione po za góry potężnem tchnieniem lwa Belfortu, pobożnie zbiorą bracia wygnańcy, którzy opłakują nieobecność najukochańszej matki Francyi.

Po tak strasznych i upokarzających klęskach 1871 roku, Francya nawet drobne patryotyczne czyny stara się uwiecznić, to też nazwisko niemal każdego ochotnika francuskiego rozstrzelanego, wyryte jest na kamieniu, a obecnie uwieńczono krzyżem Legii honorowej jedyne miasto, które się walecznie broniło — jedyne, które się nieprzyjacielowi nie poddało.

Minister oświaty p. Combes w czasie feryi świątecznych, odbył przejażdżkę do Algieru i przy tej sposobności starał się naprawić cokolwiek zgorszenie, jakie wywołał przemową swą do reprezentantów lóż wolnomularskich, w której rzekł, że właściwie wszystkie religie nie mają żadnej wartości, a wolnomularstwo przechowuje prawdziwą moralność. W Algierze wygłosił obecnie p. Combes hymn pochwalny na cześć kardynała Lavigerie, ale sławił go po swojemu, więc nie za to, że krzewił wiarę wśród plemion afrykańskich, że był prawdziwym sługą Bożym, że powołał do życia zakon Białych Braci, tylko za to, że, jak się wyraził, „nieraz kazał grać marsyliankę i w ten sposób dał dowód zbliżenia się duchowieństwa do rzeczypospolitej“. Zdaje mi się, że w szeregu zasług ks. Lavigerie ta, którą podniósł p. Combes, chyba ostatnie miejsce zajmuje, dla radykałów jednak jest ona pierwszą, innych wcale nawet w rachubę nie biorą. Świat katolicki innem okiem jednak zapatruje się na postać afrykańskiego kardynała i czci jego pamięć za wiele innych zasług a nie tylko za to, że stwierdził odwieczną prawdę i jeden z pierwszych wypowiedział otwarcie, iż Kościół katolicki obojętny jest na formy rządu, a może kwitnąć pod każdą i każdą przeżyć.

3)

Z AUSTRYACKIEJ RIVIERY.

(Ciąg dalszy).

3. Volosca-Kastua.

Kto z Fiume jedzie ku Lovrano, lub stąd z powrotem do Fiume, ten może za każdym razem z morza obserwować V o l o s k ę. Jestto powiatowe miasto kroackie, ale na sposób włoski budowane. Z wyjątkiem bowiem głównej drogi rządowej, która przez środek miasta prowadzi, wszystkie inne ulice są ciasne i wąskie, a te, które schodzą ku morzu, są niczem innem jak tylko schodami, wijącemi się wśród domów. Volosca była niegdyś obwarowaną, ślady tego dziś jeszcze oglądać można nad morzem przy porcie. W roku 1614 spalili ją Wenecyanie i odtąd przestała być forteca. Kościół parafialny w Volosce jest dziełem naszego wieku; obecnie jest dla gminy za mały, gdyż wskutek sąsiedztwa z Abbazyą miasto znacznie wzrosło. Szkoły przy kościele się znajdujące prowadzą tu Siostry miłosierdzia, posługując się trzema językami: kroackim, włoskim i niemieckim.

Osobliwością, o której wspomnieć wypada, jest połów ryb w Volosce. Obok miasta na skale umieszczona jest potężna drabina, wystająca ukośnie nad morzem, gdzie godzinami wysiaduje jeden z rybaków i obserwuje ruchy ryb. W morzu są już ustawione sieci. Jeżeli duża gromada ryb przejdzie po za linią sieci, wówczas ów stróż daje znak swoim towarzyszom i wtedy rozpoczyna się połów. Powiadają, że setki ryb padają ofiarą tego ludzkiego podstępu.

Z Voloski przez Mattuglie idzie się do Kastuy. Wśród winnic i gajów, z których tu i tam skały wyzierają, wije się dobrze utrzymywana droga do tego górskiego miasteczka. Stanąwszy na górze przed miastem, mimowoli zwracasz oko na morze. Widzisz stąd jak na dłoni całą zatokę Quarnero, Fiume, Tersatto, masę wsi i miasteczek rozrzuconych po górach, wyspy Cherso i Veglia, Canale Mezzo i Farazina i kroackie wybrzeże. Nasyciwszy się dowoli tym pięknym widokiem, wchodzisz do miasta i przypominasz sobie, co z historycznego opisu o niem się dowiedziałeś.

K a s t u a, po kroacku *Kastav*, miała dawniej przeszło 6.000 mieszkańców, obecnie liczy zaledwie 1.000. Dawna jej sława zgasła, jak tylu innych miast nad Adryatykiem. W starożytności, zanim jeszcze Rzymianie w historyi wystąpili, była już Kastua stolicą celtyckich Liburnów, którzy tu nad całą zatoką mieszkali. Za czasów rzymskich była ona główną stacyą wojskową w tych stronach. Z tej ery jeszcze do dziś pozostały szczątki wspaniałego wodociągu. W wiekach średnich należała Kastua do niemieckich książęcych i hrabiowskich rodów. Gdy ostatni jej właściciele, potężni Walsee lub Valsa wymarli, przeszła na własność domu habsburskiego. Habsburgowie oddali ją w lenno hrabiemu z Thanhausen. Ostatni potomek tego rodu, Urszula czy Rozalia Thanhausen podarowała ją w r. 1625 OO. Jezuitom. Ojcowie nigdy tu nie osiedli, pobierali tylko dochody z miasta, a duszpasterstwem zajmowali się księża świeccy. Valvasor powiada, że „wszystko nabożeństwo odprawiał miejski proboszcz ze sześcioma kanonikami w języku słowiańskim“ *). Była to więc kollegiata, która aż do naszych czasów dotrwała; zniesiono ją dopiero w r. 1843. Tyle co do historyi Kastuy.

Ciekawy wypadek opisany jest w tutejszych archiwach miejskich o spaleniu siedmiu czarowników i siedmiu czarownic. Wyrok ten przez starostę miasta, sędziów i starszych ludu wydany został dnia 3 kwietnia 1716. Ci mianowicie po zbadaniu całej sprawy uznali owych 14 obwinionych jako takich, którzy „wyrzekli się Boga, Stwórcy wszech rzeczy, a oddali się szatanowi, brali udział w nocnych schadzkach czarodziejskich, przyrzekli wierność złemu duchowi, który w ludzkiej postaci na tronie siedział, spełniali wiele guseł i czarów, mieszali jakiś jad i truciznę i t. d.“ — jak to owa kronika opowiada. Żeby jednak kto nie sądził, że i duchowieństwo brało w tem udział — jak to liberalny jeden pisarz Stradner bezpodstawnie twierdził — zaznaczam, że w wyroku tym wyraźnie jest powiedziano: *capitanio e Castovo, Veprinazia, Moschenizza et Podbreghia*. I nic dziwnego, bo były to takie czasy, a zdziczenie ludu wskutek wojen tureckich i ciągłych napadów Wenecyan było wielkie. Zresztą o wiele później znajdujemy podobne wypadki palenia czarownic i to więcej w protestanckich, aniżeli w katolickich krajach, jak np. w kantonie Glarus w Szwajcaryi w r. 1783.

*) Valvasor 11, 52.

4. Abbazia-Veprinaz.

Z Iki oprócz zwykłego traktu, gdzie główny ruch się odbywa, prowadzi jeszcze osobna droga przeznaczona tylko do spacerów nad brzegiem morza do Abbazyi. Przechadzki w tę stronę są jednem słowem cudowne. Minąwszy wille „Rosa“ i „Triestina“, stajesz w małej miejscowości Icici, gdzie się znajduje urząd pocztowy. W restauracyi, której gospodarzem sam szef poczty, dostajesz szklankę dobrego wina i pokrzepiasz siły do dalszej drogi. Pan poczmistrz, stary bywalec i były marynarz, opowiada ci przytem różne ciekawe historye z własnego życia. Idziesz dalej. Dróżyna wije się ciągle po nad morzem. Otoczenie urocze. Po prawej stronie góra porosła dębami i oliwkami, po lewej jedno zwierciadło wody, po którem przesuwają się barki ze smukłymi masztami i osłonami od słońca. Widzisz tam całe towarzystwa po cztery, sześć i osiem osób. Panowie zwykle wiosłują, panie prowadzą ożywioną rozmowę, figlują, śmieją się. Są to goście z Abbazyi. Przed tobą widnieje Kastua, Fiume, Tersatto i śnieżne szczyty Welebitu, odgraniczającego Kroacyą od Dalmacyi, a im więcej zbliżasz się do Abbazyi, tem częściej napotykasz wawrzynowe gaje i napawasz się ich rozkoszną wonią. Już to natura nieposkąpiła tu swych piękności i cudów. Wreszcie stajesz już w samej Abbazyi.

Abbazya, po kroacku *Opatija*, jest miastem samych will i hoteli. W połowie piętnastego wieku było tu opactwo Benedyktyńskie św. Jakóba i stąd też pochodzi nazwa Abbazyi. Kościółek do dzisiaj stojący, który przez różne restauracye stracił pierwotną formę, nosi jeszcze na sobie cechy starości, a według napisu nad portalem był już w roku 1506 przez opata Szymona odnowiony. A więc Benedyktyni byli i tu pionierami kultury, jak w tylu innych krajach Europy. Wkrótce potem synowie św. Benedykta opuścili Abbazyę. Szukali pewniejszego miejsca, gdzieby w spokoju Bogu służyć mogli, gdyż pobrzeże było przez Turków i Wenecyan często nawiedzane i pustoszone. Kościół wraz z kawałkiem ziemi doń należącym przeszedł w posiadanie Augustynianów z Fiume, aż w roku 1750 nabyli go w drodze kupna O. O. Jezuici. Ale nie długo cieszyli się tą nową siedzibą. W roku 1773 po zniesieniu zakonu dom Boży wraz z gruntem zabrało państwo. Cesarzowa Marya Teresa przydzieliła go Archidyakonowi z Fiume z obowiązkiem, by tu utrzymywał stałego wikarego. Stąd Archidyakon Fiumański nosi tytuł opata z Abbazyi. Kiedy jednak Fiume zostało przydzielone do dyecezyi Zengg, a Abbazya do biskupstwa w Tryeście, tytuł ten stał się kwestyą sporną.

Dzisiejszy swój rozwój zawdzięcza Abbazya Towarzystwu kolei południowej. Towarzystwo to zakupiło w r. 1882 willę „Angiolina“ z parkiem. Willę tę zbudował niejaki szlachcic z Fiume, Ingenio Skarpa, a park upiększył i rozszerzył. Park ów należał niegdyś do opactwa, a pobożni zakonnicy pierwsi zasadzili tu drzewa i krzewy, pod którymi kuracyusze szukają dziś cienia i odpoczynku. Ale teraz nikt o tem nie pamięta. Towarzystwo nabyło powoli i inne grunta, zakładało wille i hotele, z parku zrobiło prawdziwe cacko i urządziło kąpiele, które cieszą się światową sławą.

Położenie Abbazyi jest rzeczywiście piękne; z jednej strony zawsze poważne morze,— z drugiej wysokie, wieczną zielenią okryte góry. Nad brzegiem różnokształtne skały nadają całej miejscowości dziki charakter, a jednak uroczy i piękny, bo naturalny. Nietylko jako stacya klimatyczna, ale jako miejsce kąpieli morskich posiada Abbazya wiele zalet. Pięciętna temperatura w zimie wynosi +9 stopni Celzyusza. W kwietniu jest morze zazwyczaj tak ciepłe, jak w Norderney lub w Ostendzie w lipcu i sierpniu. Co zaś Abbazyi nadaje szczególniejszego powabu, to wieczna zieleń jej ogrodów. Przeważają wawrzyny, a stąd powietrze zawiera dużo ozonu i jest bardzo zdrowe. Ale pełno także cyprysów, tuj, oliwek, agawy i palm.

Za to życie w Abbazyi jest podobno drogie. To też przyjeżdżają tu zazwyczaj magnaci, finansiści, bankierzy — słowem ludzie bogatsi, którzy rozporządzają większymi zasobami. Jasnem jest, że nie braknie tu uszlachconych potomków Izraela. Same wille urządzone są gustownie, niektóre z wielkim komfortem. Największym rozmiarami jest hotel „Stefanie“, do okazalszych liczy się „Quarnero“, „Pension Quisisiana“ i „villa Angiolina“.

Całe życie koncentruje się w parku. W pogodne dnie pełno tu gości, przechadzających się po cienistych alejach, lub z zajęciem przypatrujących się morzu, jak ze szumem rozbija się o nadbrzeżne skały. Widzisz tu różne typy. Tu kroczy poważny Anglik, tam ruchliwy Włoch, ówdzie zamyślony Niemiec, pięknych i zdrowych twarzy dużo, ale nie brak i takich, na których śmierć już swe piętno wyryła. W środku parku w tak zwanem „rondo“ znajduje się prześliczny kobierzec z żywych kwiatów, prawdziwe arcydzieło sztuki ogrodniczej. Dokoła szereg ławek, umieszczonych w cieniu eukaliptów i palm, a na nich znużeni przechadzką przysłuchują się muzyce, co opodal w hali przygrywa. Czasem i teatr tu zagości, nieraz urządza się wycieczki w okolice pieszo, wozem, lub okrętem, nie brak w ogóle przyjemności, wpływających dodatnio na zdrowie i humor kuracyuszów.

Wysoko po nad Abbazyą leży V e p r i n a z. Od mostu Wrutky trzeba mozolnie piąć się w górę. Im wyżej, tem mniej wawrzynowych gajów, za to widzisz kasztany, dęby i krzewy jałowcowe. W pocie czoła dosięgasz wreszcie samą miejscowość, ale trzeba jeszcze paręset kroków ujść, aby dotrzeć do kościoła, który stoi na szczycie góry. Kiedy jednak tu się dostałeś, nie żałujesz, żeś się tak wysoko drapał. Widok na całą zatokę Quarnero wynagradza ci poniesione trudy.

Veprinaz był ongiś warownią, której nikt zdobyć nie mógł. W roku 1595 oblęgali ją Wenecyanie, musieli jednak z hańbą odstąpić. Ale czasy się zmieniły; obecnie Veprinaz jest zwykłą wioską, a z dawnych murów zaledwie szczątki pozostały. Jednego tylko można mu pozazdrościć, a mianowicie lasu, który ciągnie się aż do Kastuy, a jest tak piękny, że widząc go, naprawdę chce się wierzyć, że niegdyś cały Karst — jak twierdzą — był gęsto zalesiony. Zresztą nic ciekawego tu nie znalazłem. Po południu o trzeciej godzinie, syty doznanych wrażeń, odjechałem statkiem do mego uroczego mieszkania — Sanatorium w Ice.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tę samą zasadę stwierdzili katolicy francuscy ostatnimi czasy na uroczystościach w Reims. Obchodzono tam uroczyście rocznicę króla Klodwiga, t. j. przejścia Franków na wiarę chrześcijańską. Wikaryusz dyecezyi ks. Pechenard miał piękną mowę, w której podniósł, że chrześcijaństwo nadało Francyi hegemonię ludu i że obowiązkiem chwili obecnej jest wymierzać narodom sprawiedliwość społeczną, której się domagają, a której bez Kościoła nie mogłyby osięgnąć i że trzeba zdobywać sprawiedliwość społeczną i swobody religijne nie troszcząc się o formy rządów.

Nigdzie może w tym stopniu jak w obecnej republice francuskiej nie możnaby stwierdzić braku pietyzmu dla ludzi, których za życia pod niebiosa wynoszono i niemal za półbożków uważano. Jeszcze trawa nie porośnie dobrze na mogile takiej wielkości republikańskiej, a już zapominają o niej ludzie, ba nawet nudzą ich i drażnią pamiątki po nich pozostałe. Wielkim zwano swego czasu Gambettę, a dziś nikt mu nawet w dzień zaduszny świeczki na grobie nie zapali, unoszono się nad Thiersem, a dziś miasta, które mu wystawiały pomniki, radeby je powyrzucały. Życzenie takie n. p. — w sposób nie dwuznaczny okazała rada miasta Saint-Germain pod Paryżem, gdzie umarł Thiers. Pomnik jego wznosi się na placu Teatralnym w tem mieście. Oczywiście rząd nie pozwoliłby wyrzucić zupełnie tego pomnika, więc rada miejska wniosła prośbę, aby dano jej upoważnienie do przeniesienia tego posągu na podwórze ratusza. Podanie to drażni ministrów, bo lekceważenie Thiersa jest prawie brakiem uszanowania dla nich samych, którzy są tylko monetą zdawkową pierwszego prezydenta teraźniejszej rzeczypospolitej. Można przewidzieć chwilę, w której dwie trzecie świeżo wystawionych pomników znajdzie się w niebezpieczeństwie.

O powodach dymisyi ministra spraw zagranicznych p. Berthelota krążą wciąż po Paryżu najrozmaitsze wersye. Wielce zajmującą jest ta, że p. Berthelot dla tego stracił tekę, iż tak życzył sobie ambasador rosyjski p. Mohrenheim, który był zdania, że p. Berthelot zanadto kompromituje Rosyę, chełpiąc się na każdym kroku, często bardzo nie w porę, z sojuszu Francyi z Rosyą.

Oryginalnym jest Paryż w Wielkim tygodniu. Przynosi on coś, jakby echo, a raczej karykaturę minionych czasów wielkiej publicznej pobożności. Wszystkie bowiem szanujące tradycyę a dbałe o swój dochód teatry urządzają na scenach swych bądź obrazy pasyjne, bądź religijne koncerty.

W wielki piątek teatr „Porte St. Martin“ usuwa dekoracye „Thermidor'a“ i daje „Pasye“ z pierwszorzędnemi gwiazdami teatralnemi w rolach głównych. W Châtelet na chwilę przerywają feeryę „Siedmiu zamków dyabelskich“ i dyrektor Colonne zgromadza tłumy dla wykonania „Dzieciętwa Jezusa“ Berlioz'a i tryumfalnych pieśni chrześcijańskich z Parsifal'a. Nawet Catulle Mendès, piewca nieprzystojnej miłości, występuje z odczytem na temat ewangieliczny. Tłumy płyną do Châtelet do Porte St. Martin, tak samo, jak płyną w ciągu dnia na groby i jak wczoraj płynęły na „Siedem zamków dyabelskich“. Ta pobożność w Wielkim tygodniu, ogarniająca serca przedsiębiorców teatralnych, zaczyna przechodzić w tradycyę. Jak plac Bastylii ma swój rynek na szynki, jak plac Narodowy ma swój jarmark na pierniki, jak bulwary mają swoje śródpoście, a Auteuil lub Vincennes swoje wyścigi, — tak wielkie teatry popularne mają swój Wielki piątek. W dniu tym dziwnie wyglądają kioski teatralne, pokryte ogłoszeniami przedstawień pasyjnych i duchownej muzyki. Koniec końcem, przybywa publiczności lubiącej się bawić nowe widowisko, a kasom teatralnym sporo dochodu.

Wypadkiem dnia w świecie literackim było przyznanie przez Akademię dwóch największych nagród za prace czysto literackie. Nagrody te przyznawane bywają nie za jakieś szczególne dzieło, ale za całość prac danego pisarza. Tym razem nagrody otrzymali poeta Leon Dierx i prozaik René Bazin. Leon Dierx jestto jeden z lepszych poetów, jacy zgrupowali się około Leconte de Lisle i utworzyli szkołę tak zwanych parnassistów. Do niej należeli: Sully Prudhomme, Anatole France, Stefan Mallarmé, Paweł Verlaine, Catulle Mendès, Franciszek Coppée, de Heredia i inni. Dierx zawsze trzymał się na uboczu, nigdy nie szukał popularności i zadowolnił się skromnemi zarobkami, ze samotności tworzył swe poezye. Drugi laureat, René Bazin, o którym wyrażają się pierwszorzędne powagi krytyczne, iż talentem narracyjnym dorównywa Maupassantowi, [illegible] najsympatyczniejszych pisarzy francuskich. Bazin ostatnio swą książką „En province“ i opowiadaniami z podróży po Hiszpanii i Włoszech zyskał sobie zasłużoną popularność. W powieściach [illegible] gnąć cel zamierzony; nie cofa się przed malowaniem złego, [illegible] umie jednym rysem wywołać w czytelniku [illegible]. Całość każdego jego dzieła [illegible] zadowolenia i jeżeli [illegible] trzeba powiedzieć, iż mało jest książek, które [illegible] wywierania dobrego wpływu.

Rodaczka nasza, panna Helena Krzyżanowska, znana pianistka, odniosła wielki sukces jako kompozytorka na koncercie urządzonym w sali Erarda. Wykonano na tym koncercie oratoryum w trzech częściach, z własnej kompozycyi p. t. „Święta Radegonda“. Słowa napisał p. Paweł Prus. Treść tego oratoryum jest następująca: Klotarzysz I-szy, król francuski, zwycięża w boju [illegible] Radegondę, córkę Bertaryusza, króla Turyngii. [illegible] Pod wpływem gorącej wiary postanowiła zostać zakonnicą. Klotaryusz sprzeciwia się temu, a nie mogąc odwieść Radegondy od powziętego zamiaru, chce ją uwięzić. Uwięziona księżniczka słyszy głosy anielskie, które jej każą być posłuszną Boskiemu wezwaniu: [illegible] w Noyons, pod opieką biskupa, świętego Menarda. Biskup z początku nie chce sprzeciwić się woli królewskiej; [illegible] Klotaryusza, żąda jej wydania; lecz w końcu księżniczka przekonała biskupa o swojem powołaniu i zostaje mniszką.

Niektóre ustępy tego oratoryum są prawdziwie piękne i wywarły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Londyn 9 kwietnia.

(*T.*) Przed świętami wielkanocnemi otwarte zostało w Londynie nowe muzeum. Jest to galerya portretów narodowych. Nowy gmach w stylu odrodzenia włoskiego wzniesiono na ruinach brzydkich i nędznych domów, które się tam znajdowały niedawno jeszcze i na miejscu koszar wojskowych, które zostały przeniesione do innej, oddalonej od centrum części miasta. Wkrótce okaże się jednak potrzeba rozszerzenia ubikacyi muzealnych, gdyż zbiory zwiększają się nieustannie dzięki ofiarności publicznej na cele artystyczne i dzięki zamożności instytucyi.

Galerya portretów narodowych obejmuje trzynaście wybornie położonych i doskonale oświeconych sal. Znajduje się już w niej obecnie około 1000 obrazów. Aż do otwarcia nowego gmachu znajdowały się te obrazy w dwóch przedmiejskich zbiorach, inne pleśniały w piwnicach Galeryi narodowej, która nie miała gdzie ich pomieścić. Zestawienie tych portretów w jedną organiczną całość było bardzo dobrą myślą. Historyczne korzyści uwzględnione zostały na równi z artystycznym celem. Cały tok narodowych dziejów rozwija się przed widzem, który, przechodząc przez sale muzealne, widzi obrazy zawieszone w chronologicznym porządku. Historya pojętą tu została szeroko. Nie ograniczono się na portretach królów i ich małżonek, ale umieszczono obok nich wszystkie narodowe znakomitości, które podczas panowania tych monarchów się wsławiły. Wielcy wodzowie i admirałowie, ministrowie i dyplomaci, mężowie stanu i mówcy parlamentarni figurują tam obok uczonych, pisarzy, aktorów i artystów. W niektórych salach widać przeważnie prawników i sędziów w togach i perukach, są inne, gdzie umieszczono portrety wynalazców albo podróżników, którzy, wędrując po kuli ziemskiej, przygotowali dla Anglii panowanie na wszech wodach i wszech lądach. Niejeden z tych portretów jest miernotą pod względem artystycznym, ale ma wielką wartość, jako przyczynek do utworzenia całości historycznej. Tłumy zalegają sale Galeryi portretów od chwili jej otwarcia i wynoszą stąd przekonanie o wielkiej historycznej przeszłości swej wielko-brytańskiej ojczyzny, która w każdym dziale pracy cywilizacyjnej miała tylu pożytecznych obywateli i tyle znakomitości.

Jest niemałą zasługą organizatorów tej galeryi, iż dali ludziom wiedzy i literatury stanowisko im przynależne w rozwoju narodowym. Ich fizyonomii szuka przedewszystkiem publiczność i świadczy to o roli, jaką odegrali ci ludzie w rozwoju historycznym i cywilizacyjnym Anglii.

Nazajutrz po otwarciu Galeryi portretów narodowych odbyła się inna artystyczna uroczystość: odsłonięcie mozaik w katedrze św. Pawła. Wspaniała ta świątynia, dzieło nieśmiertelnego budowniczego Wrena, była aż do ostatnich czasów wewnątrz pusta, pozbawiona artystycznej dekoracyi, jak tego wymaga duch protestantyzmu. Po długich rozprawach i sporach postanowiono nakoniec pokryć mozaikami wnętrze wyniosłej kopuły, unoszącej się nad Londynem i ściany katedry, a okna ozdobić barwnemi witrażami. Korporacye City, w której obrębie wznosi się katedra św. Pawła, dostarczyły funduszów, a kierunek prac powierzono jednemu tylko artyście, p. W. B. Richmond i w ten sposób możliwem się stało nadać całemu przedsięwzięciu jednolity charakter. Prace trwały długo, bo naprzód trzeba było sprowadzić mozaistów z Florencyi, założyć pod ich kierunkiem szkołę mozaiki i w niej wykształcić robotników miejscowych. Rezultat pod względem technicznym nie zostawia nic do życzenia. Pod względem artystycznym zdania są naturalnie podzielone. Największe zarzuty czynią p. Richmond'owi co do mozaik w kopule: przedstawiają one stworzenie świata, a mianowicie wód i ryb oraz ziemi i zwierząt. Na ścianach są wielkie biblijne sceny, traktowane wprawdzie bez żadnej wyższej oryginalności, ale przynajmniej szeroko i barwnie. Wrażenie jest w ogóle korzystne i można przypuścić, że gdy całe wnętrze katedry w ten sposób ozdobionem zostanie, otrzyma ona inny całkiem wygląd.

Ceremonia odsłonięcia odbyła się przy udziale lorda-majora i sławetnych rajców city. *Te Deum* Gounoda rozległo się w murach katedry, przepełnionej po brzegi.

Jeszcze o sadach u włościan.

Wielce pocieszającym już jest fakt, że kwestyą sadów u włościan zajmować się zaczynają poważne umysły i miłujący kraj obywatele i że dyskusya w tej sprawie przybierać zaczyna poważne już rozmiary w dziennikach, bo rzeczywiście jest to sprawa, którą warto się zająć.

Autor artykułu „O sadach u włościan“ słusznie zaciekawił niejednego, bo wykazał bardzo namacalnie wartość i korzyści ze sadownictwa; sposób jednak podniesienia sadownictwa za pomocą ogrodników wędrownych w charakterze nauczycieli słusznie nazwał drugi piszący w tym przedmiocie autor artykułu w kronice *Przeglądu* z dnia 3 bm. niepraktycznym, co ostatecznie nie podlega najmniejszej wątpliwości, bo o wartości takich nauczycieli wędrownych już się niejednokrotnie kraj przekonał i w innych gałęziach przemysłu. Daruje jednak szan. autor tego artykułu, że w interesie dobra ogólnego ja i jego wnioski skrytykować się ośmielę, jako również nieprowadzące do celu, a przynajmniej nie tak prędko, jakbyśmy sobie tego w interesie dobra naszego ludu — a więc i kraju całego — życzyli.

Krzewicielami zamiłowania do sadownictwa niższe szkoły rolnicze być mogą i być powinny; ale sadów jeszcze z tego u włościan mieć nie będziemy, a przynajmniej nie w pierwszem, ani w drugiem nawet pokoleniu: raz dlatego że — jak sam autor tego artykułu przyznaje — szkół takich bardzo jeszcze dotąd jest mało i nie prędko jeszcze na więcej kraj nasz zdobyć się będzie mógł, a po wtóre dlatego, że co innego jest rozbudzić u jednostek wśród włościan, którzy się w tej szkole rolnictwa uczyć będą, zamiłowanie do sadów, a co innego ułatwić ogółowi włościan zakładanie sadów. Tu zdaniem mojem działać potrzeba — że tak powiem — wstępnym bojem, jak w ogóle we wszystkiem, co się chce dobrego u ludu naszego zaprowadzić. Wieśniak np. nasz ceni sobie wysoko wartość dobrej komunikacyi i chwali sobie bardzo, gdy mu Rada powiatowa, chociaż jego kosztem, wybuduje dobrą drogę; ale sam drogi swoje gminne utrzymuje w jak najgorszym stanie, i choć co roku obowiązkowe dni prestacyjne wyrabia, to i tak drogi gminne jak były złe tak i są, dopóki Rada powiatowa sama — jak już w niejednym powiecie zrobiono — sprawy tej nie ujmie w swoje ręce. Tak się ma u włościan ze wszystkiem, tak się ma i z sadami. Tu się trzeba po prostu narzucić. Ale jak?... o tem później.

Nie można też również od nauczycieli ludowych wymagać, aby oni sami — choćby z pomocą Rady powiatowej i Towarzystwa roln. — kwestyę tę rozwiązali; bo kto zna mozolną ich całodzienną pracę w szkole obok wymagań udzielania jeszcze innych nadobowiązkowych przedmiotów, jak slöjdu, gimnastyki itd., przy różnych jeszcze zajęciach kancelaryjnych, ten nie może wymagać, aby nauczyciel po sześciogodzinnej młocce w szkole jeszcze parę godzin przepędzał w szkółce drzew owocowych, szczepiąc, przesadzając, oczyszczając drzewka lub bodaj dozorując najętych do tego robotników, bo to byłoby nad siły ludzkie, zwłaszcza że taka szkółka drzew owocowych, gdyby odpowiadać miała swemu zadaniu, liczyćby powinna drzewek setki przynajmniej, a to już praca ciężka, wymagająca i odpowiedniego ogrodu, jakiego nie przy każdej szkole mieć można; tego zaś ogrodu, który nauczyciel ma do swego użytku, na taką szkółkę drzew owocowych bez krzywdy nauczyciela użyć nie można. Trzebaby tedy znaczne nieraz koszta łożyć na najem takiego ogrodu, rozdrabiać usiłowania, rozdrabiać pracę, remunerować każdego poszczególnego nauczyciela, sprawiać mu narzędzia ogrodnicze itd., co razem zebrawszy, więcejby kosztowało, a mniejby skutkowało, jak gdybyśmy pracę, usiłowania i koszta skoncentrowali w jednem miejscu, jak to poniżej będę się starał wykazać. Rozbudzać zaś zamiłowanie do sadów i uczyć dzieci szczepić powinna swoją drogą każda szkoła wiejska i należałoby się — nawiasem mówiąc — żeby przełożone władze szkolne większy na to kładły nacisk jak dotąd. Ale tu znowu co innego jest rozbudzać zamiłowanie u dzieci, a co innego mieć co rychlej sady u włościan przynoszące korzyść i dochód.

Trzeci dopiero punkt szanownego autora artykułu „Jeszcze o sadach u włościan“ jest — zdaniem mojem — aktualny i prowadzący wprost do celu, mianowicie, ażeby okręgowe Towarzystwa rolnicze i Rady powiatowe podały sobie w tej sprawie rękę, ale nie powiem już za autorem tego artykułu „pomagając szkołom rolniczym i nauczycielom wiejskim“, tylko ujmując całą akcyę w swoje własne ręce i prowadząc ją samodzielnie i energicznie. Ale jak? I oto kwestya, na którą właściwie chciałem zwrócić uwagę tak szanownych autorów powyż zacytowanych artykułów, którym widocznie sprawa ta bardzo leży na sercu, jak i ogółu naszych ziemian, a w szczególności tych, którzy jako członkowie Rad powiatowych lub Towarzystw rolniczych mogliby w odnośnych instytucyach kwestyą tą się zająć i ją ku ogólnemu pożytkowi raz rozwiązać.

Oto zdaniem mojem tak: Niech z inicyatywy Rady powiatowej wspólnie z okręgowem Towarzystwem rolniczem i ich kosztem powstanie w każdem mieście powiatowem lub w najbliższem jego sąsiedztwie, powiatowa szkółka drzew owocowych, pod kontrolą komisyi z tych dwóch instytucyi wybranej, a pod kierunkiem osobnego do tego ogrodnika, człowieka niekoniecznie o wyższem wykształceniu, ale praktycznego, umiejącego dobrze i zręcznie szczepić, jakiego dostarczyć może krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie lub zakład św. Józefa w Krakowie; niech szkółka ta drzew owocowych, produkuje rocznie szczepków na tysiące, niech na wiosnę i w jesieni zawali, że tak powiem, wszystkie targi i jarmarki okolicznych miasteczek uszlachetnionemi już drzewkami owocowemi, sprzedając je włościanom po możliwie najniższej cenie 5 — 10 centów za sztukę wraz z krótkim i popularnym opisem sposobu, jak drzewka te sadzić i jak się z niemi w dalszym ciągu ich rozwoju obchodzić; niech taki ogrodnik na wezwanie pojedyńczych gmin za zwrotem naturalnie kosztów, jeździ do poszczególnych wsi, celem zakładania sadów, bądź u pojedyńczych gospodarzy, którzyby sobie tego życzyli, bądź też na nieużytkach gminnych, jakich w każdej wsi znaleźć można podostatkiem; niech nareszcie wyznaczone będą dla właścicieli pięknych sadów włościańskich, którzyby się pewną liczbą zasadzonych i wychowanych do pewnego wieku drzew owocowych wykazać mogli, pewne, choćby nawet znaczniejsze premia w brzęczącej monecie, niech nakoniec taki ogrodnik, gdy już wszystkich obsłuży i gdy już jabłko lub gruszka nie będzie rzadkością na wsi, poobsadza wszystkie drogi powiatowe szlachetnemi szczepkami, to wtedy i wtedy tylko, zalesi się kraj nasz cały drzewami owocowemi, według tego, jak sobie tego wszyscy życzymy i w czasie najkrótszym, tak, że jeszcze oczami naszymi oglądać będziemy mogli owoce naszych zabiegów i poniesionych kosztów. I niech się tu nikt od inicyatywy nie odstrasza obawą zbyt wielkich kosztów, bo taka szkółka drzew owocowych prowadzona przez ogrodnika, nie mającego zbyt wielkich wymagań, dużo bardzo kosztować nie może, zwłaszcza, że część pewna kosztów wróci się ze sprzedaży drzew owocowych, a nadto jeszcze i ze Sejmu uzyskać będzie można na ten cel jaką subwencyę, jak również i od krajowych Towarzystw rolniczych. W każdym razie pieniądze przez Rady powiatowe na ten cel wydane, nie będą zmarnowane, ale opłacą się sowicie wzrostem dobrobytu u naszego ludu, tem więcej, że takie szkółki drzew owocowych po pewnym szeregu lat, gdy już zrobią swoje i zalesią kraj cały drzewami owocowemi, będzie można zwinąć, a dalszą akcyę w tym kierunku dopiero powierzyć szkołom rolniczym i nauczycielom wiejskim, którzy, rozbudzając u wychowanków swoich zamiłowanie do sadów, ucząc szczepić i pielęgnować drzewa owocowe, już bez wszelkich dalszych kosztów utrwalać będą to, co się raz zrobiło, ale raz trzeba zrobić koniecznie. I to jest, co nazywam działaniem wstępnym bojem, narzuceniem się ludowi, inaczej ani za sto lat nie zrobimy tego, cobyśmy zrobić mogli w latach dziesięciu. Takie jest przynajmniej zapatrywanie moje na tę sprawę i radbym bardzo, aby ono trafiło do przekonania ogółu i natchnęło choćby jedną tylko Radę powiatową do wzięcia inicyatywy w tym kierunku. Drogi i sady — to powinno być hasłem naszych Rad powiatowych, a umilkłyby może te nieprzychylne im głosy między ludem.

Nim jednak jeszcze która z Rad powiatowych weźmie inicyatywę w tym kierunku, nie zaszkodzi dla przykładu podać do powszechnej wiadomości, co w tym względzie już zrobiono u nas w Rzeszowskiem. Oto za staraniem dbałych o dobro ludu mężów, w szczególności tutejszego prezydenta sądu obwodowego, W. Józefa Gduszkiewicza, zawiązało się w Rzeszowie krajowe Towarzystwo ogrodnicze, subwencyonowane choć dotąd bardzo szczupło jeszcze przez Radę powiatową i tutejsze okręgowe Towarzystwo rolnicze, które obok innych celów statutem określonych, ma właśnie na celu zalesienie naszych wiosek drzewami owocowemi, a choć dopiero istnieje od roku, już tej wiosny sprowadziło z Zassowa parę tysięcy dziczków, które uszlachetnione, już za 2 lata będą mogły pójść w świat między lud. Prócz tego wydaje to Towarzystwo własny organ „*Przewodnik ogrodniczy*“ wychodzący co miesiąc, w którym umieszcza bardzo praktyczne wiadomości z dziedziny sadownictwa i warzywnictwa, tudzież pośredniczy w rozmaitych sprawach w zakres tego działu rolnictwa wchodzących.

Komu więc sprawa sadów u naszego ludu leży na sercu, niech spieszy tymczasem, nim w jego okolicy jakaś poważniejsza akcya w tym kierunku się rozwinie, wesprzeć to jedyne w kraju Towarzystwo ogrodnicze, mające właśnie ten cel na oku, przystępując bądź na członka założyciela, bądź na członka zwyczajnego, a za pośrednictwem tego Towarzystwa będzie mógł już wiele dobrego zdziałać dla ludu w swojej okolicy. Członkiem założycielem tego Towarzystwa może być każdy bez różnicy płci, kto jednorazowo złoży 25 zł., członkiem zwyczajnym, kto rocznie złoży 2 zł. 50 ct., za co już i *Przewodnika ogrodniczego* odbierać będzie, dla wieśniaków i nauczycieli wiejskich, tudzież dla tych, którym stosunki majątkowe nie pozwalają na większe wydatki, cena zniżona na 1 zł. 50 c. Wszelkie bliższe informacye udziela księgarnia Czernego w Rzeszowie, gdzie dostać można tak statutu tego Towarzystwa, jak i nabyć *Przewodnika ogrodniczego*, cena za cały rocznik 1 zł. Nareszcie proszę wszystkie pisma polskie, którym ta sprawa sadów u ludu nie jest obojętną, aby korespondencyę niniejszą bodaj w najkrótszem streszczeniu podały do wiadomości swoich czytelników. *Ks. W. P.*

Wydzierżawienie gmachu skarbkowskiego.

Sprawa ta przypomina głośną swego czasu sprawę podhajecką; jak tamta bowiem tak i ta daje powód do obszernej i namiętnej, nawet za namiętnej dyskusyi publicystycznej. Kampanie takie zazwyczaj żadnej realnej korzyści nie przynoszą. Tak było przynajmniej ze sprawą podhajecką, która wzięła ostatecznie taki obrót, że kraj na niej nic nie skorzystał, a tylko Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń grube straty poniosło. Do czego zmierza kampania obecna, nie wiemy, ale to wiemy, że i ona z pewnością ani miastu, ani fundacyi Skarbkowskiej żadnej korzyści nie przyniesie. Jest to w ogóle rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą i szkodliwą interes czysto ekonomiczny, jakim jest wydzierżawienie gmachu Skarbkowskiego, wywlekać przed forum dyskusyi publicznej; taka metoda zrazić może nawet najbardziej przedsiębiorczych ludzi od wdawania się w jakiekolwiek interesa. Cóżby powiedzieli ci, którzy tę całą gwałtowną kampanię zainscenowali, gdyby ktoś im zechciał publicznie przetrząsać kieszenie, obliczać ich przeszłe, teraźniejsze i przyszłe dochody i w ten sposób nicować ich działalność, zdradzać ich zawodowe tajemnice, denuncyować przed konkurentami, utrudniać ich pozycyę wobec władz podatkowych?

Co innego, gdyby sprawa wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego była jakąś szachrajską facyendą. Jeżeli ktoś jest tego zdania, to powinien jasno swój zarzut sformułować i umotywować — tego jednak nikt dotąd nie powiedział. Któż bowiem zawarł ten interes i uznał za korzystny dla fundacyi? Oto reprezentanci instytucyi, powołanych do czuwania nad jej dobrem, a więc Wydziału krajowego, rady miejskiej i kuratoryi. Imieniem Wydziału podpisali kontrakt dzierżawny pp. Romanowicz i Wereszczyński, imieniem Rady miejskiej pp. Zima i Michalski, a imieniem kuratoryi pp. Skarbek i Lange. Tych ludzi zatem, gdyby interes wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego był naprawdę jakimś podejrzanym, powinien w pierwszej linii spotkać zarzut, a są to ludzie z pewnością bliżsi temu obozowi, który najgłośniejsze krytyki podnosi, aniżeli nam, którzy im zupełnie obcy jesteśmy i na całą sprawę bezstronnie patrzymy.

Owóż ci ludzie uznali, że wydzierżawienie gmachu na długi okres lat będzie dla fundacyi nierównie korzystniejszą rzeczą i bardziej odpowiadać będzie woli fundatora, aniżeli dotychczasowa gospodarka we własnym zarządzie, która minimalnie mały dochód przynosiła. Postąpili oni zupełnie słusznie.

Kurator fundacyi proponował w swoim czasie sprzedaż gmachu za kwotę szacunkową przeszło 400.000 zł., co uznała cała rada administracyjna za rzecz dobrą i korzystną, gdyż renta od kapitału osiągniętego wynosiłaby 16—18 tysięcy zł., gmach zaś nie przynosił ani pięciu tysięcy zł., a niedobory zakładu dla sierot i ubogich w Drohowyżu z każdym rokiem wzrastały. Delegat Michalski przez kilka lat z rzędu proponował miastu nabycie gmachu skarbkowskiego, przez co sprawa budowy teatru byłaby najtaniej i najszybciej rozwiązana. Ostatecznie postanowiona już sprawa sprzedaży tego gmachu rozbiła się o względy tabularne, które dzięki specyalnemu patentowi cesarskiemu, wydanemu dla tej fundacyi — nie pozwalały na zaintabulowanie nowego właściciela. Rzecz więc nadzwyczajnie dla fundacyi korzystna rozbiła się, gmach zaś wymagał z każdym rokiem większych nakładów konserwacyjnych, a dochody malały.

W takiej sytuacyi zgłosili się do hr. Skarbka dzisiejsi najemcy i zaproponowali najem gmachu, ofiarowując na przeciąg lat 60 tenutę nie obliczoną wcale na podstawie dotychczasowych dochodów, ale na podstawie oszacowanej wartości. Zgodzono się na 4% od kapitału $\frac{1}{2}$ miliona. Ztąd wypadł czynsz 20 tysięczny. Najemcy wybawili więc fundacyę z trudnego położenia finansowego.

Jakim sposobem mogli najemcy ofiarować tak wysoką tenutę, to ich rzecz, dość, że ją ofiarowali i zabezpieczyli regularną jej wypłatę stosunkowo wysoką kaucyą. Bez wątpienia liczyli się z tem, że zupełnie inaczej gospodaruje prywatny człowiek, który specyalnie tylko poświęca się danej sprawie, aniżeli publiczna instytucya, że zupełnie inna jest miara wymaganej przez lokatorów względności od dobroczynnej fundacyi, a inna od prywatnego przedsiębiorcy. Liczyli też na odpowiednie spożytkowanie przestrzeni zajętej pod sam teatr. Teatr zajmuje $\frac{1}{3}$ powierzchni całego gmachu, wymaga najwięcej nakładów na konserwacyę i dostateczną izolacyę zamieszkałych skrzydeł. Teatr był kulą u nogi całego gospodarstwa gmachu, bo nietylko nie przynosił żadnego dochodu, ale pochłaniał znaczne sumy z kasy administracyjnej. Fundacya i tak trzymała prawie za darmo teatr przez kilka lat po wygaśnięciu przywileju, a nie jej winą, że miasto nie postarało się o zabezpieczenie mu pomieszczenia. Dalszych ofiar na rzecz teatru ponosić Rada administracyjna fundacyi nawet prawa nie miała, bo nie jest powołaną do tego, aby rozwijać działalność humanitarną dla innych publicznych celów jak tylko dla tych, które jej wyraźnie zakreśliła wola fundatora. A fundator w testamencie swoim wyraźnie powiedział, że po upływie lat 50 należy teatru zaniechać a gmach wydzierżawić i zająć się jedynie sierotami i starcami w Drohowyżu. Najemcy zaś liczyli dobrze jaką przestrzeń zajmuje teatr i wiele będą mogli z niej uzyskać, używszy jej na takie lub owakie cele.

Przecież ani fundacya dla sierót i ubogich, ani prywatni przedsiębiorcy nie mają obowiązku troszczyć się o przytułek dla teatru. To należy do miasta, które przyrzekło to krajowi i kraj również uchwalił przyczynić się do tego dzieła — tylko zamiast marnych targów o miejsce, ustawicznych sprzeczek i debat, trzeba było coś robić.

Słyszymy wołania na alarm, że to rzecz niesłychana, aby zawierać interes dzierżawny na lat 60. W tym wypadku jednak raczej powiedziećby można, że niesłychana to u nas rzecz, iż w ogólności znaleźli się Polacy i chrześcianie, którzyby do jakiegoś poważniejszego przedsiębiorstwa wymagającego znacznych nakładów, wielkiego ryzyka — pracy i cierpliwości — przyłożyli swojej ręki. — Tyle deklamują u nas o popieraniu swojskiej pracy i swojskich usiłowań. Ale kiedy znajdą się tacy, którzy mają ochotę do pracy i choćby najlepsze chęci, kiedy się na coś u nas odważą — to czeka ich stugębna hydra zawiści i niedowierzania, gotowa chociażby z błota ulepić barykadę i na każdym kroku stawiać im zapory. Przez to tak trudno podnieść się krajowi z przygniatającej go nędzy.

Kiedy kupiec jest ruchliwy, — reklamuje swoją firmę — to wołają: blagier; nie reklamuje — mówią: niedołęga; przemysłowiec zachwala swoje wyroby — to powiadają szarlatan; straci ktoś majątek: osioł albo niezdara; odważy się zrobić choćby najuczciwiej majątek — ach! to oszust i złodziej.—Wolno tylko bezkarnie robić interesa żydom na Wałach. Taka jest skala smutnych pojęć i stosunków w naszym kraju.

Aż by zrozumieć, dlaczego kontrakt najmu gmachu zawarto na tak długi okres czasu, wystarczy przypatrzyć się temuż gmachowi. Mury obdarte, okna i drzwi strupieszałe, schody zniszczone, piece rozwalone, posadzki niemożliwe, jednem słowem: zupełna rudera. Jedną trzecią część gmachu zajmuje teatr, którego opłakany stan aż nadto dobrze wszystkim jest znany. Cóż się stanie z tą budą, kiedy ostatecznie teatr znajdzie inne schronienie? Będzie trzeba ją rozebrać i na tem miejscu postawić co innego; gmach więc cały wymaga gwałtownie poważnej inwestycyi, której koszta nie dadzą się nawet dokładnie obliczyć; wyniosą one jednak co najmniej 200.000 zł.

Stąd logiczna konsekwencya, że skoro wkład podobny czeka najemców gmachu — to muszą mieć dostateczny okres czasu do zamortyzowania kapitału w obcy gmach włożonego. Termin krótki zaś zagrażałby obawą niegospodarnej eksploatacyi gmachu, który najemcy staraliby się jak najrychlej wyzyskać.

Nie przesądzamy stanowiska, jakie uzna za stosowne zająć w tej sprawie Wydział krajowy, nie wątpimy jednak, iż nie będzie on kierować się hałasami popularnemi i względami na poklask bezmyślnych tłumów, ale mieć na oku jedynie dobro fundacyi Skarbkowskiej i pożytek kraju w tem znaczeniu, żeby nie zniechęcać ludzi do przedsiębiorstw i nie stawiać osobom energicznym i ryzykownym perspektywy, że po zawarciu jakiegokolwiek publicznego interesu, będą musieli odpowiadać nie przed właściwemi władzami, ale przed rozruszaną gawiedzią.

Donieśliśmy już, że najemcy zapytani przez Wydział krajowy — nie sprzeciwili się wymaganym przezeń sprostowaniom kontraktu i koncesyom na rzecz fundacyi, co bardzo pochlebnie o nich świadczy.

To też nie wątpimy, że Wydział krajowy postąpi tak, ażeby zarówno interesa fundacyi, jak i uczciwie nabyte prawa prywatnych przedsiębiorców były poszanowane.

Z izby sądowej.

(*Morderstwo.*)

Lwów 16 kwietnia.

Przesłuchiwany wczoraj popołudniu Antoni Mielnik, opowiadał o stosunku jaki go łączył z Hołodem, o pożyciu Hołoda z Dośką, której nie znosił, którą unikał, i bardzo rzadko tylko z nią rozmawiał. Pewnego dnia przyszedł do świadka Hołod i bez ogródek się przed nim wyraził, że „już ma tego wszystkiego dosyć, więc musi żonę zamordować“. Mielnik demonstrował następnie ze sznurem na szyi, w jakiej pozycyi zastał powieszona Dośkę. Po za tem przedstawia Mielnik Hołoda w bardzo korzystnem świetle. Jest on zdania, że Hołod z natury cichy i dobroduszny, nie byłby w stanie popełnić morderstwa, a jeżeli on je popełnił, to musiał się podówczas znajdować nie przy zdrowych zmysłach, lub też działał za namową kogoś drugiego.

Najcharakterystyczniejszemi były zeznania następnego świadka, kochanki mordercy Hołoda Magdaleny Zaburniakowej. Zaburniakowa, kobieta młoda, rzadkiej piękności, opowiada z prostotą o stosunku swym z Hołodem. Poznała go pewnej niedzieli na zabawie. Hołod starał się jej podobać, częstował ją, prawił komplimenta, i sama nie wie jak się to stało, kiedy została jego kochanką. Przez długi czas utrzymywał on ją w mniemaniu, że jest kawalerem, a kiedy się dowiedziała od Mielnikowej, że to nieprawda, że jest żonatym, przyznał się Hołod, że ją okłamywał, ale zapewniał równocześnie, że się wkrótce wszystko zmieni; żona jego jest „dychawiczna“, długo już nie pociągnie, zresztą tak się ona martwi nieszczęśliwem pożyciem, iż prędzej czy później ona sobie życie odbierze. Również proponował jej przejście na wiarę anglikańską, ona jednak z oburzeniem odrzuciła jego namowy, gdyż — jak powiada—jest katoliczką i pragnie do śmierci pozostać wierną Kościołowi katolickiemu.

Opowiada dalej Magdalena, że w przeddzień dokonania zbrodni widziała się z Hołodem i zauważyła, że był przygnębionym.

Następnie przesłuchiwano służącą Helenę Kondrat, która była *postillon d'amour* Hołoda i Zaburniakowej. I jej się on przedstawił jako

kawaler. Następny świadek Paweł Kacała, opowiada, że się mu raz Hołod zwierzył ze snem, w którym widział Doškę powieszoną. To samo zeznała żona piekarza Zofia Łupicka.

Na wniosek obrońcy, dr. Krausa uchwalił trybunał zarządzić oględziny miejsca, w którem zbrodnia popełnioną została.

Dziś rano rozpoczął się trzeci dzień rozprawy dalszem przesłuchaniem świadków. Filip Weiss, szynkarz z Chorążczyzny, przypomina sobie, że w dniu, w którym przed dokonaniem zbrodni byli w jego szynku Hołod i Mouczko, i zapłacili się wódką. Za libacyę te płacił Hołod. Bazyli Pisaniuk, mieszkający u Mielnika, zeznaje, że był pierwszym, przy trupie zamordowanej, i opowiada, w jakiej się znajdowała pozycyi. Ciało zamordowanej nie wisiało na sznurze, było ono przyparte do pieca, sznur nie ściągał silnie jej szyi.

Następny świadek, Aniela Śliwińska, kucharka u Mielników, opowiada znane już szczegóły, odnoszące się do pożycia Hołodów.

Hołodowa znosiła z nadzwyczajną rezygnacyą obojętność i złe traktowanie ze strony męża — a kiedy się raz Śliwińska wyrażała, że gdyby ona miała takiego męża, toby „porządnie wyharatała", Doška na to odparła: „Ta na szczo? Jemu i tak Pan Boh zapłatyt".

Na indagacyę dra Krausa odpowiada Śliwińska, że Hołodowa raz jej wspomniała, że „nie jest bądź ino diewczyną".

Zeznanie p. dra Feuersteina, lekarza stacyi ratunkowej niczem się do wyświetlenia sprawy nie przyczyniły. Wezwany na miejsce zbrodni, sądził, że ma do czynienia z samobójstwem, więc nie zwracał uwagi na szczegóły.

Następny świadek lekarz miejski p. dr. Krobicki oglądał bezpośrednio po dokonaniu zbrodni zwłoki Doški i jest zdania, że śmierć nie nastąpiła w skutek duszenia, wywołało ją dopiero powieszenie.

O godzinie 12-tej udał się trybunał wraz z ławą przysięgłych do gmachu Stauropigii przy ulicy Ruskiej liczba 3, celem obejrzenia miejsca zbrodni.

Dalszy ciąg rozprawy po południu o godzinie 4-tej.

Wyrok zapadnie dopiero jutro, gdyż prócz zeznań ekspertów lekarskich, przemówień obrońców, prokuratora i przewodniczącego, narady przysięgłych i trybunału, co zajmie niewątpliwie pół dnia czasu — pozostaje jeszcze do przesłuchania kilku świadków.

Trzeci dzień rozprawy podniósł jeszcze ogólne zainteresowanie się procesem, który co do drastyczności podnoszonych na nim szczegółów, wyprzedził wszystkie jawne rozprawy sądowe, jakie się w ciągu ostatnich kilku kadencyi we Lwowie odbyły. Pikanteryi tych szczegółów przypisać należy zapewne fakt, iż wśród publiczności znajduje się tyle reprezentantek płci słabej. Na szczęście są to kobiety, z których absolutnie nie można brać miary co do moralnej wartości ogółu lwowianek.

Zanotować jeszcze wypada, że trzy dni już trwająca rozprawa, mimo bardzo umiejętnego kierownictwa radzcy Haydera, nie zdołała dotąd wykazać najważniejszej rzeczy, — a mianowicie: który z dwóch obwinionych był właściwym sprawcą zbrodni? Wyjątkowo oryginalnym jest wzajemny do siebie stosunek obu obwinionych, którzy w ostatecznych swoich wywodach będą musieli ścierać się ze sobą, gdyż to co wychodzi na korzyść jednego z obwinionych, — tem samem obciąża drugiego i odwrotnie.

KRONIKA.

Lwów 16 kwietnia.

Nowy statut miasta Lwowa. Uchwalona przez Sejm ustawa zmieniająca statut miasta Lwowa otrzymała sankcyę cesarską.

Przeniesieni zostali inżynierowie: Roman Bielański do Nowego Sącza, Jan Kawęcki do Lwowa, Seweryn Ryszkowski do Tarnopola, Teofil Dujanowicz do Bochni.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisuje konkurs na posadę sekretarza powiatowego w X klasie, ewentualnie kancelisty w XI klasie rangi; — Izba notaryalna w Przemyślu na substytucyę ś. p. notaryuszy W. Błażowskiego w Przemyślu i B. Gumińskiego w Dolinie.

W tegorocznych manewrach cesarskich, które odbędą się pod Przemyślem, wezmą udział wojska korpusu lwowskiego i przemyskiego. Główna kwatera cesarska mieścić się będzie w Krasiczynie.

Ślub panny Maryi Mosing, córki dra Kazimierza Mosinga, c. k. radzcy i Julii z Rozborskich, z p. Emanuelem Hohenauerem, nadporucznikiem obrony krajowej, odbędzie się w środę, dnia 18go b. m. o godzinie wpół do 7-mej w kościele Archikatedralnym.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Nowowybrany Wydział ukonstytuował się w dniu 15 b. m. wybierając sekretarzem p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, skarbnikiem p. Karola Kucharskiego. Korespondencye w sprawach Towarzystwa przyjmuje sekretaryat (ulica Mickiewicza l. 15).

Dwuletni kurs dla geometrów otwarty zostanie z początkiem roku szkolnego 1896/97 na politechnice lwowskiej na mocy zezwolenia ministerstwa wyznań i oświecenia.

Panna Marya Broccard, Warszawianka, która dziś debiutuje w „Ptaszniku tyrolskim" w partyi Krysi, pobierała naukę śpiewu w Warszawie pod kierunkiem Michała Zakrzewskiego, zasłużonego dyrektora chórów teatrów rządowych warszawskich.

Zarząd Czytelni katolickiej na r. 1896 ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes Maksymilian Thullie, wiceprezesi Leszek Wiśniowski i dr. Bronisław Dembiński, sekretarze Adam Scibor Rylski i ks. Józef Krechowicz, skarbnik Kazimierz Zajączkowski, zastępca skarbnika Wojciech Mayer, bibliotekarz Marceli Gajewski, gospodarze Stanisław Mrozowicki, zawiadowca czasopism Józef Marczyński, członkowie zarządu: księża Łukasz Bobrowicz, Ignacy Drewnowski, ks. prałat Jan Gnatowski, Jan Pawlikowski, Przybylski, dr. Aleksander Schier, hr. Wład. Stadnicki, dr. Józef Żuliński.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie. W dalszym ciągu komisya skrutacyjna sprawdziła wybór następujących radnych: Dr. Radziszewski Bronisław, Rawer Karol, Rawski Wincenty, Reiss Albert, Rewakowicz Henryk, Riedl Edmund, Romanowicz Tadeusz, Schayer Karol, Schörmer Józef, Seifert Jan, Sembratowicz Michał, dr. Sieński Feliks, Sprecher Jakób (umarł podczas skrutynium), Stachiewicz Władysław, dr. Strojnowski Edward, dr. Szpilman Józef, Szwejkowski Jan, dr. Tabaczyński Stanisław, Terenkoczy Władysław, Thullie Maksymilian, Tyniecki Władysław, Walichiewicz Michał.

Tow. produkcyjne i handlowe w Łańcucie urządza w Rzeszowie w sali stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" wystawę wyrobów krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie i krajowej szkoły tkackiej w Łańcucie. Wystawa otwarta będzie od dnia 22 kwietnia do 2-go maja b. r. codzień od godz. 3 rano do 6 wieczorem. Wstęp na wystawę wolny. Wyroby tkackie i sukiennicze nabywać można za gotówkę z opustem 5%. Dodać wypada, że Towarzystwo produkcyi sukien i koców posiada własną parową przędzalnię, oraz zakład apretury, a wyroby eksponowane wykonali przeważnie uczniowie wspomnianych szkół.

W Zakładzie św. Józefa dla nieuleczalnych jest opróżnionych 6 łóżek dla mężczyzn, a 3 łóżka dla kobiet na wspólnych salach po 6 osób. Zgłaszać się mogą nieuleczalni z całej Galicyi. Siostry Józefitki ofiarują im bezpłatnie pomieszkanie i usługę, kaplicę, opiekę duchowną i lekarską, lecz nie mając dotąd kapitałów żelaznych, żądać muszą zwrotu za wikt przynajmniej po 12 złr. miesięcznie. Siostry Józefitki pielęgnują także chorych po domach prywatnych, tak w mieście jak i na prowincyi. Zgłaszać się należy do przełożonej Zakładu we Lwowie pod l. 43 przy ul Kurkowej.

W sprawie cyrku donoszą nam, że nie jeden, ale dwa cyrki wniosły podanie do magistratu i że sprawa ta była przedmiotem obrad magistratu na wczorajszem posiedzeniu. Pan prezydent Mochnacki jest podobno bardzo przeciwny udzieleniu koncesyi na cyrk, a to z tego powodu, że pragnąłby w interesie naszej sztuki narodowej, aby wprzódy nowa dyrekcya teatru okrzepła, zorganizowała doskonale scenę i wyrobiła sobie zastęp publiczności teatralnej, zanim mogłaby stanąć do konkurencyi z cyrkiem. Również i wiceprezydent magistratu p. Romanowski jest podobno przeciwny wpuszczeniu cyrku teraz do Lwowa, zwłaszcza dla tego, że nowa dyrekcya teatru musi tak kolosalny opłacać czynsz za najem sali teatralnej, w czem oczywiście największa wina spada na miasto za opieszałość, z jaką prowadzi sprawę budowy nowego gmachu teatralnego. Spodziewać się należy, że zapatrywanie tych dwóch mężów naczelnych w gospodarce autonomicznej Lwowa zdobędzie sobie przewagę w Radzie miejskiej, pod której ostateczne orzeczenie poddaną będzie sprawa cyrkowa.

Zamek na Wawelu i ś. p. Zyblikiewicz. Marszałek krajowy i wieloletni burmistrz miasta Krakowa ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz był pierwszym, który poruszył myśl przekształcenia Wawelu, służącego za koszary wojskowe na rezydencyę cesarską. Łącznie z ś. p. Ludwikiem hr. Wodzickim, doprowadził on do tego, iż myśl ta przedłożoną została monarsze i uzyskała jego aprobatę. W styczniu 1891 r. zażądała kancelarya cesarska planów zamku, a w kilkanaście miesięcy później, sporządzone na polecenie Zyblikiewicza przez ś. p. Prylińskiego plany odeszły do Wiednia. Ale główny warunek: zbudowanie koszar dla wojsk, umieszczonych na Wawelu, nie mógł być tak łatwo wypełniony, a w dodatku ciężka choroba powaliła na łoże Mikołaja Zyblikiewicza, z którego nie było mu już sądzonem powstać. Zasłużony mąż umierał z całą przytomnością na ręku siostrzenicy, pani Wołosiańskiej i najbliższego przyjaciela i powiernika, dyrektora krakowskiej Kasy oszczędności p. Franciszka Slęka. Na kilka godzin przed śmiercią, konający prosił przyjaciela swego o zabranie pozostałych papierów, mówił o wielu sprawach i rzeczach publicznych, otwierał przed nim swoje wielkie serce, spowiadał się z nieziszczonych myśli i dążeń, których mu śmierć zbliżająca się spełnić nie pozwalała. O dwu sprawach mówił najwięcej: o pomniku Mickiewicza i o przemienieniu Wawelu na rezydencyę cesarską; niczego w życiu nie żałował, tylko tego, że nie danem mu było doczekać spełnienia tych dwu dzieł. Sprawę Wawelu przekazał konający Zyblikiewicz jedynemu powiernikowi, czując i wiedząc dobrze, że ten cichy a niezłomny człowiek, wytrwały a cierpliwy, nie ugnie się pod jej ciężarem. W godzinę niespełna po tej rozmowie Zyblikiewicz zaczął tracić przytomność. Ale i w tej chwili ostatniej nie opuściła go jeszcze myśl o Wawelu. Nieprzytomny, w gorączce, wołał, aby go ubierano; zwracał się do dyrektora Slęka z prośbą, aby się wybrał z nim do Wiednia, „do Monarchy najmiłościwszego", celem przedłożenia sprawy, bo jednego dnia tracić już niepodobna. Z tą myślą skonał.

Pamiątka po Beniowskim. Piszą nam z Wiednia 14 kwietnia: Wskutek dawnych licznych i ścisłych stosunków pomiędzy Polską a Węgrami, wystawa jubileuszowa będzie obejmowała mnóstwo historycznych pamiątek, zarówno ciekawych dla nas, jak dla Węgrów. Mieliśmy dziś sposobność oglądać ciekawy taki dokument, który temi dniami dyrekcyi wystawy węgierskiej wręczy hr. Konstanty Przeździecki. Jest to paszport, wystawiony przez sławnego swego czasu Węgra Beniowskiego, z kolei pułkownika Konfederacyi Barskiej, potem więźnia w Sybirze, nareszcie gubernatora, a nawet króla Madagaskaru. Format duże folio. U góry herb francuski z atrybutami marynarskiemi. Poniżej drukowane:

Maurice-Auguste,
Baron de Benyowzky,
chevalier, commandeur de l'ordre de la Croix blanche teutonique, Colonel Propriétaire du Corps des Volontaires de notre Nom et commandeur de l'Isle dauphine.

(Pisane:) Il est odoné (sic) au Général Sannieres de prendre à son bord le Général Margaro cidevant... (nieczytelne, może commandant) du Nre (navire?) particulier dit le Postillon pedu (perdu?) à Ste Marie et de le tenir arrêté jusque (sic) nouvel ordre. Il laissera passer le (jakiś skrócony tytuł) Joyeuse(?) et Boudin à bord de la Flotte (?) pour exercer leurs fonctions, il leur fera remettre tous leurs effets, ne recevant à son bord que les effets appartenant au Général Savonnier, armateur, confisqués en Traité (handel niewolnikami). Fait le 14 août 1774. (własnoręcznie:) En notre gouvernement de Louisbourg (imię nieczytelne:) Benyowski. — Jak wiadomo, Beniowski w styczniu r. 1772 dotarł do Ile de France (dziś Ile Maurice) z portem Louis w lutym r. 1774, stamtąd udał się do pobliskiego Madagaskaru, aby założyć kolonię.

Komitet Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie pod przewodnictwem Stefana hr. Zamoyskiego odbył posiedzenia w dniach 7 i 8 bm. W projekcie budżetu uwzględniono wiele doniosłych i korzystnych zmian, a między innemi budowę nowego budynku totalizatora na dwie klasy. Trybuna niekryta będzie rozebraną, skutkim czego miejsca guldenowe i 30centowe znacznie do mety przybliżone będą. Od przyszłego mityngu jesiennego prowadzenie totalizatora powierzone zostanie siłom wyłącznie miejscowym. Ceny wejścia do areny postanowiono obniżyć z 40 na 30 ct. Uchwalono dalej, żeby w przyszłym roku obok „Derby krakowskiego" z dotacyą 40.000 koron rozpisany został wielki bieg dla dwuletnich koni z dotacyą 30.000 koron. Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło dla Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie subwencyę w kwocie 6000 koron, a dla galic. klubu jazdy panów 4000 koron. Roboty na torze wyścigowym i około budynków już się rozpoczęły. Do biegu o nagrodę dyrekcyi w kwocie 10.000 koron, przypadającego w dniu 18 czerwca rb., zapisano 53 konie z pierwszorzędnych stajen Galicyi i Austro-Węgier. Do biegu o nagrodę „Wawelu" z dotacyą 8000 koron, tudzież do biegu „Wielkie krakowskie Steeple chase" z dotacyą 6000 koron upływa termin zapisów koni z dniem 9 maja rb. o godzinie 10 wieczorem. Wyścigi Galicyjskiego klubu jazdy panów odbędą się dnia 19 czerwca rb. Program zostanie ogłoszony niebawem.

List agenta emigracyjnego, który otrzymał jeden z włościan w Szczurowicach (powiat brodzki) brzmi tak:

„Wien am 4/4 1896.
P. Dmitor Rudyk, Szczurowice.

Otrzymalem was list a dam wam tu Rachunek ile peniadze wi potrzebowete od Wiedeń do Brazylie:

pro was		91 ryńskich
pro zonu		91 „
pro dziecko	11 lat	53·50
„	7 lat	45·50
„	3½ lat	18·75
„	2½ lat	18·75
		318·50 ryńskich

jak ti peniadze zapłatit będete was od Wieden do Brazylie expediowat mogę to cena Szyffkartę pro wase familię od Wieden do samom Brasylie. Szyff do Brasylie wijecha na srodu tylko na sobotu tu we Wiedeń byt mate.

Z poważaniem Dr. Jos. Eug. Russel Ueberseeisches Bureau, Wien II. Darwingasse 38.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 4° R., w poł. + 7° R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Qui pro quo.

— Cóż Jan tak ciągle spogląda na termometr w oknie? — pyta chory.

— A bo proszę pana, doktor kazał dawać proszek, jeżeli się temperatura podniesie.

Nienasycony. Kupcy zawsze utyskiwać muszą. W czasie długotrwałych deszczów znajomy pewnego parasolnika winszuje mu zysków.

— No, sprzedajesz pan chyba dużo parasoli — powiada.

— Ba, ale parasolki leżą! — odrzecze z westchnieniem kupiec.

Teatr. Dziś we czwartek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera. Występ panny Maryi Broccard. W piątek: „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya", operetka w 2 aktach Suppe'go. W sobotę po raz piąty „Sztygar" (Der Obersteiger), operetka w 3 aktach Zellera. Drugi występ pny Maryi Broccard. W niedzielę po południu o 3-ciej „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach Szekspira, zakończy: „Piosnki tyrolskie", operetka w 1 akcie Koschata, wieczorem o 7½ „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Powtórzono wczoraj piękną komedyę Augiera „Rodzina Fourchambault," przebieg której żywo interesował publiczność oklaskującą wyborną grę artystów i podziwiającą wystawę i ubranie sceny, jakich przedtem nie widziano. Przy tej sposobności wspomnieć czujemy się w obowiązku, cośmy przez nieuwagę pominęli, że podczas pierwszego przedstawienia tej komedyi p. Żelazowska, po dłuższej niebytności na naszej scenie, nietylko przy wejściu powitaną została serdecznymi oklaskami, lecz po pierwszym akcie podano jej z orkiestry trzy wspaniałe wieńce z pięknemi szarfami i kosz kwiatów.

Jutro wystawiona będzie znakomita komedya Bałuckiego „Grube ryby" i prześliczna operetka Suppego „Lekka kawalerya". Obie te sztuki, doskonale obsadzone, wykonane będą po licznych próbach. *Iks Ypsylon.*

Głosy publiczności.

Restauracya kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku. Od 19 stycznia do 12 kwietnia złożyli PP. Dobrodzieje:

Fr. Steliga, H. Z., L. T. Nawroccy. P. Harasowski po 50 ct., Stefan Dziciński, Stanisław Wilczek, A. Gawlikowscy, Madyeski z Romanowa, J. Kwiatkowska, J. W. z Grobli, Balbina Lack. M. Bieniewska, ks. Malawski, J. Wojcik z Firlejówki, A. Król, K. Lewandowska, ks Dobrowolski, J. Moraczewki, J. Zaharski, K. Fleszar, J. Kwaśniewski, J. Burek, R. Kielarski, N. N z Żywca, A Strzelbicki, M. Bak po 1 złr.; Rojekowie, Fr Mierzwiński, M. Urban po 1 złr. 50 ct.; Ludwika Knybel, ks. S. Sypniowski, B. Bośna, Ignacy S. ks. W. Rutkowski, Miecio Rappe, N. N. z Mikołajowa, Lukowa, M. Babka, J. Dydyńska, Janiszewski, ks. Dziedzic, A. Zatwornicka, ks. F. Barasabowicz, J. Bzowscy, K. Hytko, W. N., A. i H. Stachowscy, M. Kwiatkowska, Exp. Machliniec Kotzianowa, ks. Ilnicki, A. W. z Przeworska po 2 złr.; W. Planeta 2 złr. 50 ct.; A. Wasyl, ks. Mączka, ks. Machonik, ks. Ruczka, F. Pruszyńska, Dr. B. K., M. Osiniak, F. Pajęczki, W. Z, M. D. z Pragi, Siedlanka, M. Bunikiewicz, M. K. z Pielni, ks. Szkocki po 3 złr.; ks. Motykiewicz, J. Maciejczyk, ks. Dziubakowski po 4 złr.; E. D. Brzezińska, S. Leszczyński, Dyrekcya Tow. powroźniczego w Radymnie, S. Abgarowicz, ks. Wiarłowski, ks. Rozwadowski, ks. Ochmański, ks. Rużycki, Trzeciewski, Stow. Dyetar. w Tarnopolu, ks. Cetnarski, J. Finiarz, ks. Jagoda, ks. J. Jędrzejowski, ks. Gomułka, N. N. ze Sanoka, Pogorowscy po 5 złr.; ks. Werfer 6 złr.; ks. Wojcieszak, T. Niemiec, I. Csadek 8 złr; W. Wiche 9 złr. 50 ct.; A. Dr. Pelczar, K. Schneider, J. Florkiewicz, ks. S. P., ks. Kisielewicz, ks. A Gonet, ks. Karpisz, ks. W. Harmata, F. B, Tow. zaliczkowe w Głogowie, Tow. wzaj. kred. w Stanisławowie, J. Majewicz, W. Skiba po 10 złr.; ks. Majkut 15 złr.; Zarząd Dworu w Milatynie 20 złr.; N. N. 22 złr.; J. Wasilczuk 10 rubli, S. Konopka 25 rubli, parafie i gminy: Markuszowa 4, Sleszowice 2 złr. 45, Ustrobna 1, Trzoboś 14, Dołynia 40, Starawieś 3 zł. 60 ct.. Rakszawa 21 złr 50 c., Ostrów 10 złr. 50 ct., Olszówka 7, Dzików stary 12.60, Tarnawiec 15.61, Łąka 15.21, Brzoza król. 37.95, Sokołów 61.52, Nockowa 3.95, Dąbrowa 5, Targowiska 4, Osiek 5, Klimkówka 6.20, Tyrawa wołoska 8, Przeworsk 40, Zwiernik 4.21, Dalsza wola 6.60, Głogów 15, Przybyszówka 20, Chłopice 16, Sarzyna 18.47½, Dydnia 5.50½, Złoto 3.35, Kosina 68, Okulice 4, Poręba 4.50, Gedlarowa 17.12, Podlipie 7.75, ks. J. M. 100 zł. — „Bóg zapłać!"

Leżajsk 15 kwietnia. *Ks. Łukasz Dankiewicz* gwardyan konwentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 kwietnia.

(Z.). Grupa banków niemieckich z berlińskiem towarzystwem dyskontowem na czele, zawarło z rządem rumuńskim umowę o pożyczkę 90 milionów franków. Spekulanci nasi licząc na to, że ta pożyczka wpłynie korzystnie na tendencyę giełdy berlińskiej, zapędzili się z początku ku zwyżce. Kombinacya ich jednak nie dopisała. Giełda berlińska wcale nie była zachwycona interesem, zawartym z Rumunią, przeciwnie uważała tę pożyczkę jako zaciągniętą na cele wojenne i dla tego obniżyła znacznie kurs akcyi dyskontowych.

I u nas więc zatrąbiono do odwrotu i w miejsce porannej zwyżki nastała dotkliwa zniżka. Najbardziej natarczywie atakowano kredyty, tudzież akcye kolei północno-zachodniej z powodu opozycyi, jaka się podniosła w Radzie państwa przeciw jej upaństwowieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·10, węgierskie 391·—, Anglobanki 159·—, Uniony 302·50, Bankvereiny 139·50, Länderbanki 245·60, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 294·50, Elbethale 281·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·20, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 14 kwietnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż z powodu małego zapotrzebowania do większych obrotów nie przyszło, a ceny ostatnie dobrze się trzymały. Płacono pszenicę białą: 7 60 do 7·85; czerwoną 7·60 do 7·80 złr.; żółtą 7·55 do 7·80 złr., żyto 6·65 do 7·00, jęczmień browarny 6·— do 6·50 złr.; na paszę 5·50 do 5·80 złr.; owies 5·90 do 6·35 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 0·00 do 0·00 zł.; konicz czerwony 25 do 37, biały —.— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef nadał kanclerzowi niemieckiemu ks. Hohenlohemu order Złotego runa, a cesarz Wilhelm ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu order Czarnego orła.

Wczoraj przy wspaniałej pogodzie odbyła się na Szmelcu parada wiosenna. Cały garnizon wiedeński ustawiony był w czterech liniach. Nieprzejrzane tłumy ludzi przypatrywały się temu pięknemu widowisku. Naprzód przybył na plac parady Cesarz Franciszek Józef powitany przez tłumy gromkimi okrzykami, a wkrótce potem cesarz Wilhelm, którego publiczność również serdecznie witała.

Cesarz Wilhelm miał na sobie mundur pułku huzarów nr. 7., którego jest właścicielem. Cesarz austryacki galopem podjechał do cesarza Wilhelma, trzy razy skłonił przed nim szablę i złożył mu raport, poczem obaj monarchowie przejechali przed frontem ustawionych wojsk. Następnie rozpoczęła się defilada. Cesarz austryacki poprowadził pierwszy oddział, poczem zajął miejsce obok cesarza Wilhelma.

Gdy Wilhelm zobaczył zdaleka szykujący się do defilady w ostatniej kolumnie 7 my pułk huzarów, popędził doń galopem, stanął na jego czele i poprowadził go przed Cesarzem austryackim. Defilada odbyła się z jak największą precyzyą.

Po skończonej paradzie obaj cesarze udali się konno do Schoenbrunnu a stamtąd wrócili powozem do Wiednia.

Wiedeń 16 kwietnia. Hr. Gołuchowski złożył wczoraj po południu wizytę kanclerzowi niemieckiemu ks. Hohenlohemu.

Dzisiejszy dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominacyę niemieckiego następcy tronu tudzież księcia Eitla podporucznikami w armii austryackiej.

Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj po południu hr. Gołuchowskiego na osobnej audyencyi.

Wiedeń 16 kwietnia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu załatwiła cały szereg petycyi i przeprowadziła debatę jeneralną nad ustawą pensyjną dla urzędników. — Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 16 kwietnia. Wczoraj o godzinie ½ do 1 w południe, zebrał się cały korpus oficerski 7-go pułku huzarów w wielkiem podwórzu koszar kawaleryjskich w dzielnicy Josefstadt. W pięć minut później przybył w otwartym powozie cesarz niemiecki, którego u bramy powitali komendant korpusu wiedeńskiego jenerał Uexkuell, komendant dywizyi jenerał Wersebe i komendant brygady jenerał Weiss. Cesarz przeszedł front ustawionych w rzędzie oficerów, których mu po kolei przedstawiono. Następnie udał się cesarz z wszystkimi oficerami do kasyna na śniadanie.

Pierwszy toast wniósł komendant 7-go pułku pułkownik Ströhr, na cześć dostojnego sojusznika najwyższego wodza, właściciela 7-go pułku huzarów, wyrażając zarazem radość z tego, iż następca tronu niemieckiego zamianowany został podporucznikiem w tym pułku.

Następnie wniósł toast cesarz Wilhelm, dziękował komendantowi za życzenia i wyraził radość swą z tego, iż mógł swój pułk prowadzić przed Cesarzem austryackim. Toast zakończył cesarz Wilhelm temi słowy: „Wiem, że będę tłumaczem uczuć wszystkich tych, którzy dziś podczas parady mieli sposobność podziwiać wspaniałą i czerstwą postać Cesarza Franciszka Józefa, tudzież wszystkich zebranych przy tym stole, gdy z głębi serca zawołam: Cesarz Franciszek Józef i jego armia niech żyją! Hoch! Hoch! Hoch! Eljen! Eljen! Eljen!"

O godzinie kwadrans na 3 skończyło się śniadanie. Z kasyna udał się cesarz Wilhelm na podwórze i przypatrywał się ćwiczeniom w skakaniu na nieosiodłanych koniach, wykonanym przez 200 oficerów, podoficerów i żołnierzy 7-go pułku. Z najwyższem uznaniem wyrażał się cesarz o tych popisach, poczem około 3 ciej godziny żegnany grzmiącymi okrzykami „Eljen" i dźwiękami hymnu niemieckiego opuścił koszary.

Komendant 7-go pułku huzarów pułkownik Ströhr otrzymał order „Czerwonego Orła" 2-giej klasy z brylantami, a mniejsze dekoracye otrzymało wielu oficerów i podoficerów.

Z koszar udał się cesarz do kościoła OO. Kapucynów i złożył wspaniały wieniec na trumnie śp. arcyksięcia Rudolfa.

Wiedeń 16 kwietnia. Cesarz niemiecki odjechał wczoraj o 8 wieczorem koleją zachodnią do Karlsruhe. Cesarz Franciszek Józef odprowadził go na dworzec. Obaj monarchowie pożegnali się serdecznie i po dwakroć się ucałowali.

Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe z żoną odjechał dziś rano z powrotem do Berlina.

Londyn 16 kwietnia. Do *Standarda* donoszą z Nizzy, że carewicz rosyjski przed kilku dniami przeziębił się i dostał recydywy.

Do *Timesa* donoszą z Hongkongu, że w okolicy tamtejszej szerzy się zaraza wrzodowa (Beulenpest).

Berlin 16 kwietnia. Cesarzowa niemiecka z obu synami przybyła tu wczoraj.

Paryż 16 kwietnia. Wczoraj otwarto kongres dla ochrony własności literackiej i artystycznej. Biorą w nim udział reprezentanci szesnastu państw.

Rotterdam 16 kwietnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie północno-niemieckiego Lloyda przeciw właścicielom parowca „Crathie", który jak wiadomo, na otwartem morzu wjechał na parowiec Lloyda „Elbe", przebił go i spowodował jego zatonięcie. Właściciele „Crathie" skazani zostali na zapłacenie Lloydowi odszkodowania w sumie 565.500 zł., tudzież 6 prc. odsetek od tej sumy od 2-go marca 1895.

Wiedeń 16 kwietnia. Znany rzeźbiarz, profesor Tilgner, umarł dziś rano nagle na udar sercowy.

Londyn 16 kwietnia. Dzienniki donoszą, że rząd postanowił wysłać w jesieni do Egiptu 10.000 angielskich żołnierzy celem zdobycia napowrót Sudanu.

Verdun 16 kwietnia. Przybyli tu prezydent Faure i minister wojny Cavaignac.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Z. hr. Roztworowska i M. Siemiginowski z Torskiego. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Kunz z Podwerbiec. K. hr. Roztworowski z Krakowa. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. St. Bogusz z Zwora. P. Twardowski z Ekaterinosławia. W. Grünes, J. Seisser, J. Wimmer i E. Schneider z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hrabina Tarnowska z Rosyi. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. T. Niementowski ze Zbaraża. J. Krzysztofowicz z z Mondzielówki. St. Żurowski z Charłowiec. Dr. L. Jakliński i J. Hilszer z Komarna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Bezwzględnie

odrzucić należy każdą flaszkę Odolu, która w koło opakowania nie jest obwinięta szpagatem zakończonym plombą bezpieczeństwa. Te dwie rzeczy muszą być nietknięte. Tylko za tak opakowany Odol ręczę. Plomba musi mieć na jednej stronie stampilię „Lingners Odol", na drugiej stronie „Odolfabrik Bodenbach".

Zakład wodoleczniczy
w Maryówce pod Lwowem (poczta Lwów).
Otwarcie sezonu 5 maja. Pomieszkania także z kuchniami. Zarząd Maryówki: ul. Brajerowska 8.
Uwaga: Stawy spuszczone, łąki ususzone.

W skutek korzystnego zakupna poleca
Magazyn Schayerów
WE LWOWIE
wszelkie **nowości wiosenne** na suknie damskie, jakoteż **z gotowej konfekcyi**
po bardzo niskich cenach.
Każdej soboty sprzedaż resztek i wysortowanej konfekcyi za połowę ceny.

W kluczu Rohatyńskim
jest kilka folwarków
do wydzierżawienia.
Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Pająka we Lwowie ul. Kraszewskiego l 13.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najwyższym kursie dziennym
PROMESY
na losy kredytowe z r. 1858 po zł. 5.50 wraz ze stemplem.
Ciągnienie dnia 1 maja b. r.
Główna wygrana koron 300.000
i na 3% losy austr. Zakładu kredytowego ziemsk. II emisyi po zł. 1.75 wraz ze stemplem.
Ciągnienie dnia 5 maja b. r.
Główna wygrana koron 100.000.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.
Uprasza się o łaskawe wczesne zamówienia, gdyż zlecenia na 2 dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie mogłyby być wykonane.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1 w gmachu dyr. gal. Tow. kredytowego ziemskiego
poleca **PROMESY** do ciągnienia 1 maja br. na losy kredytowe po zł. 5 50 wraz ze stemplem. Główna wygrana zł. 150.000 w. a. oraz
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszemi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" prenumerata roczna złr. 1·70, na prowincyi 1.80.

Lwów dnia 16 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219.— do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 335.— do 395.—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.40 do 98.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.52 do 9·63. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.20 do 1.25. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.25.

Wylosowaną 4½% pożyczkę krajową płatną 1 maja wypłacamy już obecnie w pełnej wartości bez żadnego potrącenia.

SOKAL I LILIEN
dom bankowy i kantor wymiany
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.

2)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Hanna ma swoje prywatne apartamenta w pałacu i w nich zwykle przesiaduje — odparła lady Alicya. — Zresztą, przyznaję otwarcie, wolę być samą, doktorze. Siostra mojego męża i ja mamy tak odmienne usposobienia i tak się różnimy w zdaniach, że nigdy się nie wywiązały między nami bardzo poufałe stosunki. A każda rozmowa, zakrawająca na spór, denerwuje mnie okropnie. Wolę więc przestawać z własnemi myślami.

— Ależ to właśnie najgorzej oddziaływa na nerwy pani — rzekł doktor. — Muszę pomówić o tem z sir Allanem. Pani potrzebujesz koniecznie wesołego towarzystwa.

— Ja tak nie lubię większych zebrań i obiadów — wypraszała się lady Alicya. — Pan nie wiesz, co mnie to kosztuje, przewodniczyć na nich. Drżę, aby mój mąż nie spostrzegł, że jestem tak mało uzdolnioną do zabawiania jego gości; to też ostatnimi czasy był na tyle dobry, iż zwolnił mnie od ukazywania się przy stole. Siostra jego zastępuje mnie w robieniu honorów domu.

— To wielki błąd ze strony sir Allana — przerwał doktor niecierpliwie. — Lecz ja nie mam tu na myśli zebrań światowych. Utrzymuję tylko, że potrzebujesz pani mieć cały dzień przy sobie kogoś, ktoby z nią spacerował i jeździł. Cóżbyś pani powiedziała na to, gdybyśmy jej tak narzucili towarzystwo jakiej młodej, wesołej, sympatycznej panienki, którąby wszędzie biegała za nią po domu i ogrodzie, czytywała głośno, śpiewała wieczorami i starała się być wogóle użyteczną na każdym kroku?

Blade lica lady Chichester okryły się delikatnym rumieńcem.

— Byłabym bardzo rada — rzekła — lecz nie znam żadnych młodych panien, nie mam siostrzenic, ani kuzynek, ani niestety... dzieci! — dokończyła z głębokiem westchnieniem.

— Tak, lecz na świecie jest pełno młodych osób, które aż nadto rade byłyby przyjąć miejsce w takim domu, jak ten. Ja sam żałuję, że nie jestem młodą panienką, bo zaraz stanąłbym na liście kandydatek. Glebe Royal jest istnym rajem.

— Ja to samo mówiłam, gdy przybyłam tu zaraz po ślubie — rzekła lady Chichester, wzdychając powtórnie. — I pomyśleć, że ta piękna posiadłość przejdzie w obce ręce! Nie dziw, że ta myśl trapi mojego biednego męża. Mówi on czasem, że rzuci wszystko i wyniesie się gdzie za granicę, aby tam dokonać życia.

— To tylko gadanie. Sir Allan przekomarza się z panią... A wolno wiedzieć, co też pani teraz nowego czytasz? — rzekł doktor, dotykając książki leżącej na stoliku.

— Ostatnią powieść Haggarda pod tytułem „Ona". Rzecz bardzo zajmująca i nieprawdopodobna. Lecz drobny druk męczy moje oczy. Mnie tak wszystko męczy teraz! A szkoda, bo zaczęłam się tem teraz bardzo interesować. Wyobraź pan sobie: kobieta, która żyła tysiąc lat. Czy to możebne żyć tak długo?

— Niech pani tylko stosuje się we wszystkiem do moich rad, a przyjesz równie długo — rzekł doktor.

Ona roześmiała się cichym bezdźwięcznym śmiechem, który rozpłynął się we łzach.

— Gdybyś pan mógł dokazać tego cudu, aby mi przywrócić trochę dawnego zdrowia i sił, żeby mnie uczynić choć cokolwiek podobniejszą do tego, czem byłam, gdy Allan żenił się ze mną... i tak byłoby wiele — rzekła ocierając oczy.

— Uczynię to niezawodnie, jeżeli tylko pani zechcesz zaufać mi w zupełności — pocieszał ją lekarz. — A nasamprzód proszę mi przyrzeknąć, że jutro, bez względu na pogodę, przejdziesz się pani na spacer.

— Jakto, nawet gdyby dzień był dżdżysty?

— Tak. Otwartym powozem, jeżeli będzie pogoda, a zdaje mi się, że się zanosi na słoneczny dzień; zamkniętą zaś karetą, gdyby deszcz padał. Niech pani pojedzie do Gambletownu i przywiezie mi parę tuzinów rękawiczek od Munstera na dowód, że pani tam była. Zgoda?

— Zgoda, kochany doktorze, jeżeli istotnie uważasz to za pożyteczne dla mojego zdrowia.

— To więcej niż pożyteczne, to jest niezbędne. Chcę, droga milady, aby róże zakwitły na nowo na twoich licach, a oczko zajaśniało dawnym blaskiem. Zobaczysz pani, czy nie odmłodniejesz o dziesięć lat, gdy tydzień pobędziesz na otwartem powietrzu.

— Będę ci posłuszną, kochany doktorze — odparła lady Alicya, ożywiając się. — Lecz jechać samej, to na jedno prawie wychodzi, co siedzieć tu samotnie.

— Weź pani „Onę" z sobą i zapomnij, że siedzisz w karecie, a wyobraź sobie, iż leżysz na kozetce w swoim buduarze. Mam nadzieję, że wkrótce znajdziemy dla pani towarzyszkę, która cię potrafi rozerwać i zabawić. Od dawna już myślałem o tem.

To mówiąc wstał, aby się pożegnać i jeszcze raz dotknął pulsu pacyentki. Twarz jego nabrała większej otuchy po tem badaniu.

— Nie jesteś wcale tak chorą, jak sobie wyobrażasz, droga lady Chichester — rzekł. — Nie dziwiłbym się wcale, gdybyś pani za parę miesięcy przyszła zupełnie do sił. Uzbrój się pani tylko w odwagę i cierpliwość i chciej być zdrową, a będziesz nią niezawodnie. Teraz żegnam panią.

Wyszedł, zostawiając chorą jeszcze bardzo osłabioną i drżącą, lecz w biednem tem, znękanem sercu kobiecem wskrzesił nadzieję. To też bardziej zadowolony wyraz twarzy wystąpił na lica lady Alicyi, gdy owinąwszy się w miękkie poduszki kozetki, zabrała się na nowo do czytania powieści.

Tymczasem dr. Jolliffe, ubrawszy się w sieni w palto i schwyciwszy parasol, wybiegł do sieni lecz omal nie potknął się w progu o miss Hannę Chichester, która z zegarkiem w ręce, wyliczywszy, że spacer jej trwał akurat godzinę, z uderzeniem ostatniej sekundy wracała do domu.

ROZDZIAŁ II.

— Cóż to, doktor Jolliffe?... — wojowniczo zawołała stara panna. — Do kogoż tu pan przychodzisz?

Miss Chichester bowiem żywiła niepohamowaną antypatyę do wszystkich lekarzy, których ryczałtowo zaliczała do rzędu szarlatanów i wydrwigroszy.

— Nie jest to bardzo uprzejmy sposób witania gościa w Glebe Royalu — wesoło odparł doktor, nie zrażony tem powitaniem. — Przypuśćmy, że przyszedłem z zamiarem odwiedzenia pani i zapytania o jej zdrowie.

— O! zanadto dobrze znasz mnie pan pod tym względem i wiesz, że ja się w żadne choroby, ani głupstwa tego rodzaju nie wdaję. Zresztą wolałabym umrzeć naturalną śmiercią, niż być otrutą waszemi obrzydliwemi pigułkami. Możesz je, doktorze, zachować dla siebie, gdy ci się życie sprzykrzy, lecz mnie nie nakłonisz nigdy do ich przełknięcia.

Jej szorstkość, pozbawiona wszelkiej uprzejmości, nie wpłynęła bynajmniej ujemnie na dobry humor doktora, który rozśmiał się równie szczerze, jak zwykle.

— Wiem o tem, miss Chichester, i nie myślę nawet próbować, a jestem na tyle dobrym chrześcianinem, że zapominając urazy, życzę pani z serca, abyś ich nigdy nie potrzebowała. Lecz masz słuszność, nie panią przyszedłem odwiedzić, tylko lady Chichester. Wydawała mi się bardzo zmieniona wczoraj w kościele, to też sądziłem, że może zechce zasięgnąć mojej porady.

— Alicya chora!.. Co za głupstwo!.. Pieści się i próżniaczy, leżąc bezczynnie całemi dniami na sofce. Oto, co jest...

— Mylisz się pani — poważnie zaprzeczył doktor. — Jeżeli zechcesz mi towarzyszyć do bramy wjazdowej, to radbym pomówić z panią słówko w tym właśnie przedmiocie.

— Zgoda! — odparła miss Hanna, zawracając z miejsca na piętach. — Żeby Alicya, zamiast siedzieć na górze, sama przeprowadziła pana do bramy, nie potrzebowałaby ani pańskich rad, ani trucizn.

— Zgadzam się w tem z panią, iż to byłoby możebne wtedy tylko, gdyby miała taki zdrowy i silny organizm, jak pani. Na nieszczęście tak nie jest. Lady Chichester jest nadzwyczaj osłabiona i... niezaprzecznie chora.

— Cóż jej jest? — krótko spytała siostra.

— Tego jeszcze na razie nie mogę stanowczo określić.

— Wy, doktorowie, nigdy na razie niczego nie możecie określić. Musicie przerzucić stos książek, nim sformułujecie jakąś opinię, która zwykle jest mylna.

— Wiem, że masz pani wysokie wyobrażenie o naszej wiedzy lekarskiej. Jednak odnośnie do bratowej sformułowałem już sobie w duchu opinię, lecz przedwcześnie nie chcę jej wyjawić. Pragnę wszakże porozumieć się z panią co do sposobu leczenia lady Alicyi. Przedewszystkiem nie można dopuszczać, aby się tak oddawała smutkowi.

— Ona smutkowi?... A cóż ona ma znowu za powody do smutku?

(Ciąg dalszy napastąpi).

EQUITABLE

Reprezentacje dla Galicji i Bukowiny we Lwowie Czarneckiego l. 4.

Największe z istniejących i na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1894 wynosiły ubezpieczenia milionów 4.567.783.665 koron nowy interes w r. 1894 1.086.579.940 kor. ogólny dochód w r. 218.348.634 Majątek z kor. 935.2?1.555. Rezerwa zysków 187.899.014. koron. Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci na wypadek życia do ubezpieczenie rent. System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot wszystkich wpłaconych premyi jako czysty zysk. Ubezpieczenie pozostaje nadal.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

!! Odróżniajcie prawdę od blagi !!

Dwa medale zasługi otrzymał S. W. Niemojowski za wyrób znakomitych tutek niklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę Tutek Niemojowskiego. Wszędzie do nabycia.

Uproszczone leczenie à la Kneipp opisał Dr. Jasiński Cena 20 ct.

Kto posiada około 10.000 zł. gotówki potrzebnej nie odrazu ale częściowo i częściowo każdego dnia wpływającej napowrót, ten bez ryzyka i obowiązków może mieć stałego dochodu rocznego z tysiąca zł. Oferty przyjmuje Biuro „Impresa" pod „Cassa Sconto 2.000" 2—2

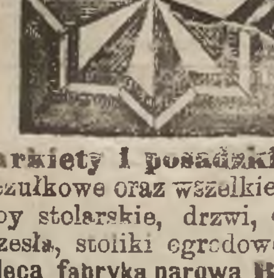
3.000 pokoi TAPET na składzie okazyjnie tanio poleca A. Krzysztofowicz we LWOWIE plac Halicki l. 2.

32 ct. pół kilo bardzo dobrej wiosennej bryndzy, tylko w handlu Leonarda Sołeckiego ul. Batorego l. 2. we Lwowie.

Urząd pocztowy w Księżanach poszukuje ekspedytorkę. 3—4

Poszukuje pomocnika do handlu korzennego. Zgłoszenia osobiście. Jan Muszyński, Rynek 45. 3—3

Nowość dla rolników. Porcya nasienia znakomitych ziemniaków „Ceres" do wszelkich celów się nadających wystarczy po zasianiu i odpowiednim pielęgnowaniu na rok następny na zasadzeniu czterech morgów. Można zatem w niebywale tani sposób przyjść do wybornego gatunku ziemniaków. Informacye na żądanie. Wysyłka za nadesłaniem 3 złr. Zarząd dóbr Zwiernik p. Pilzno.



Parkiety i posadzki deszczułkowe oraz wszelkie wyroby stolarskie, drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp. poleca fabryka parowa Braci Weczerak we Lwowie ulica Łyczakowska 27.

Nowość! Nakładem księgarni H. Altenberga wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach: Jana Kazimierza Zieleńskiego Wspomnienia starego kawalera i tom str. 285. Cena 1 zł. 80 ct. Tegoż autora wyszły: Szkice 1 tom, str. 258 2 zł. 10 ct. Ofiary powieść, 1 tom str. 258 zł 2.10.

Przy inteligentnej rodzinie jest do najęcia pokój frontowy z osobnym wejściem, z łóżkiem i usługą dla pp. urzędników. Adres poda biuro dzien. i ogł. Plohna Lwów. 2—3

Poszukuję natychmiast umieszczenia w górach na kilka miesięcy. Pożądane: dobry wikt, bliskość lasów szpilkowych, kąpiel rzeczna. Zgłoszenia pod „Anna" do biura dzienników i ogłoszeń Plohna.

Na sprzedaż majątek w powiecie Zbarazkim, niedaleko kolei, przy murowanym gościńcu, w najlepszej podolskiej glebie 1.000 mrg. ornej ziemi i 300 mrg. niskopiennego lasu od 1 do 20 letniego. Budynki i całe gospodarstwo w najlepszem stanie. Dwór murowany, oficyny i oranżerya wszystko wśród pięknego 18 mrg parku. Cena 180.000 zł. Potrzebna gotówka 120.000 zł. Bliższej wiadomości udzieli właściciel dóbr w Szyłach, poczta Nowe Sioło koło Podwołoczysk.

Wskazówki DOBREGO TONU czyli Sztuka życia towarzyskiego NIEZBĘDNY PORADNIK dla młodych Panienek trzecie wydanie powiększone WYSZŁO Z DRUKU obejmuje:
Wskazówki co do własnej osoby
Zachowanie się wobec drugich
Robienie znajomości
Zebrania towarzyskie
Uroczyste okresy życia
Towarzyskie zabawy
Zachowanie się przy stole
Pisanie listów
Jak się stać miłą w towarzystwie w domu i t. p.

Cena 60 ct. Po przesłaniu przekazem pocztowem 66 ct. uskutecznia przesyłkę franco Drukarnia nar. W. Manieckiego Lwów. — Kopernika 7.

STORY na wałkach samoczynnych, płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca A. KRZYSZTOFOWICZ we LWOWIE plac Halicki l. 2.

Kupię kamienicę lub plac budowlany Onufry Kulik, Lwów Sykstuska 15. 3—3

Dwa pokoje umeblowane także oddzielnie do najęcia, plac Chorążczyzny 4, wiadomość u stróża. 1—1

Rządca gospodarczy, dobrze polecony, wszechstronnie doświadczony, mogący złożyć kaucyę, szuka posady. Adres „Administrator" post. rest. Busk. 1—3

Satyny, lewantyny, kretony, zefiry i płócienka na letnie suknie damskie otrzymał w wielkim wyborze i sprzedaje po niskich cenach Magazyn J. Drexlera i Synów, Lwów pl. Kapitulny 1 z. Próbki i cenniki na żądanie. 1—2

Dnia 5 maja b. r. odbędzie się Licytacya stadniny krwi wschodniej, źrebiąt od 1 rocz. 2 let. i 3 let. sztuk 40, w Tyniowicach p. Pruchnik, st. kol. Jarosław.

Pisarz ekonomiczny były uczeń krajowej niższej szkoły rolniczej w Dublanach, z postępem bardzo dobrym, kawaler w wieku 35 lat, z chlubnemi świadectwami, mogący się odwołać na rekomendacye wszystkich swoich dotychczasowych chlebodawców poszukuje miejsca.
Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Pisarz ekonomiczny, poste restante Medyka.

Gorsety prawdziwe i angielskie oryginalny fason Madame „Weiss i Teresa" prawdziwe fiszbiny popielate i czarne od 7 złr. Gorski i Szydłowski Lwów p. Marjacki (róg Hetmańskiej).

Istniejąca przeszło 30 lat zarodowa obora p. Alexandra Gojana w Zadawie ma na sprzedaż własnego chowu 7 buhajów rasy szwajcarskiej, berneńskiej, czystej krwi po najcelniejszych importowanych pełnej krwi buhajów. Zgłaszać się należy do zarządu dóbr W. P. Alexandra Gojana w Zadawie na Bukowinie, poczta, telegraf, stacya kolejowa w miejscu 5—5

Wszelkie roboty bud wlanych lacharskie jak i reperacye dachowe uskutecznia sumiennie. Utrzymuje na składzie wanny, kąpaki, sitzbady, klozety. Pracownia blacharska E. Goscicki Lwów, Łyczakowska 15.

Na sprzedaż w powiecie z daczowskim majątek Żyrawę z Dunajcem około 160 morgów wraz z inwentarzem żywym i martwym, z lasem, łąkami i stawiskami lub do wydzierżawienia od 24 czerwca 1896. Drugi majątek w powiecie bobrzeckim Łuczany z gruntami ornemi, pastwiskami, łąkami, z śliczn m stawem rybnem, młynami i karczmą. Michał Czajkowski, Żyrawa p. Żurawno. 2—0

Odszczególnione 10 medalami zasługi.

JAN IHNATOWICZ poleca niezawodne i wypróbowane środki do wytępiania owadów domowych mianowicie:

FENILIN do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.
Ziółka antimolowe do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.
Papier antimolowy: ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 5 ct.
GRYLON wytruwa szwaby, karakony, stonogi swierszcze zaszypawki, karaluchy, prusaki itp. Flakon 30 ct.
MIKOTON niezawodny środek do wytępienia pluskw. Flakon 50 ct.
Proszek perski do wyniszczania pcheł i t. p. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 cnt

Sklepy własne: we Lwowie: przy ulicy Kopernika l. 3, i przy ulicy Halickiej l. 11. W Przemyślu: przy ul. Franciszkańskiej l. 24. W Krakowie: Sukiennice l. 20. Czerniowce: Rynek l. 2.

L. 10 322/96

Edykt.

C. k. Sąd krajowy w sprawach obywatelskich we Lwowie ogłasza niniejszem, że dnia 5go Maja 1896 o godzinie 11 przedpołudniem odbędzie się w tut. Sądzie w biurze l. 10 II piętro, dobrowolna publiczna licytacya celem wydzierżawienia realności pod l. 530¼ we Lwowie do fundacyi Stanisława hr. Skarbka należącej na dalszy 9cio letni okres dzierżawy tj. od 24 czerwca 1895 do 24go czerwca 1904 pod warunkami w prośbie do l. 31190/94 pod A. dołączonymi a w ogólności że cena wywołania wynosi 600 złr że każdy chęć zadzierżawienia mający 10% ceny wywołania w gotówce lub papierach wartościowych, pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających, jako wadyum do rąk komisyi licytacyjnej złożyć winien, i że licytacya tu wyłącznie na pisemne oferty przeprowadzona będzie, i że na terminie tym oferty przyjmowane będą tylko do godziny 12tej w południe, poczem licytacya zakończona i żadne więcej oferty przyjęte nie będą.

Szczegółowe warunki licytacyjne mogą być przejrzane w Registraturze Sądu lub w kancelaryi centralnej Administacyi fundacyi we Lwowie w gmachu teatralnym.

Lwów dnia 28 marca 1896.

Najlepszą marką jest GAEDKE go CACAO Wszędzie do nabycia. Naturalny zapach. Największa siła odżywiająca. — Łatwe do strawienia. P. W. Gaedke i Ska Berno Hamburg. *Zastępca dla Galicyi wschodniej i Lwowa: B. Roth i Syn we Lwowie.*



Odznaczającą się swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą HERBATĘ ROSYJSKĄ z najświeższego zbioru majowego poleca handel W. ADAMOWICZA w Brodach

1 funt „familijnej" bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opakowaniu	złr. 2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej w oryg. opakowaniu	złr. 3.50
1 funt wyciąg. z najl. pszt. herbat kwiatowych	złr. 1.30
Zamówienia także „Syrnec" całko 5 kilo	złr. 9.50

KTO chce ciężę mieć piękną a zęby zdrowe niechaj używa Ferdynanda Fritscha mydło z olejku słonecznikow, sztuka 50 i 35 ct. od dziesiątek lat mimo licznych naśladownictw nieodsięgnione w skuteczności i jakości.
Pâte de d'Afrique imperiale, puszka porcelanowa po 60 ct. najlepszy preparat do czyszczenia zębów, zupełnie nieszkodliwy i przyjemny.
Eau de Menthe flakon po 60 ct. najdelikatniejsza woda do płukania ust, chroni zęby przed zepsuciem.
COCA-pasta do zębów puszka kryształowa 35 ct. tubka cynowa 25 ct.
Woda do ust flaszka 60 i 35 ct.
Od 30 lat jako jedynie skuteczne przez tysiące ludzi uznane. Wszystkie moje artykuły są prawdziwe tylko z moją marką ochronną.
Do nabycia w lepszych parfumeryach, aptekach i droguerjach a w Wiedniu u ss. dyplomowanego aptekarza parfumer I Maxmilianstrasse 3.

Leśnictwo Zassów pod Czarną o. p. Zassów rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją NASIONA LEŚNE Cena za 1 funt = 50 dekgr.:
Jodła 30 ct., modrzew 60 ct., sosna zwycz złr. 1.40, sosna czarna złr. 1.60, świerk 75 ct., akacya i olcha po 30 ct., głóg, jasion i jarząb po 20 ct., jawór, brzoza, klon i orzech czarny po 25 ct., wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10.000.000 sadzonek leśnych (wszystkich gatunków krajowych różnego wieku) i 100.000 drzew parkowych krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunków. — Cennik odwrotną pocztą.

Filia c. k. uprz. galicyjskiego akcyjnego Banku Hipotecznego w Tarnopolu sprzedaje i kupuje losy i wszelkie papiery wartościowe po kursie dziennym.
Sprzedaje także losy za spłatą w ratach miesięcznych.
Prawo do wygrań nabywa się po zapłaceniu pierwszej raty.
W najbliższym czasie ciągnienia następujących losów:

1 Maja	5 pr. losów państwowych z r. 1860	gł. wyg.	300.000 złr.
„ „	kredytowych	„ „	150.000 „
„ „	włos. czerw. krzyża	„ „	15.000 franków.
5 „	3 pr. Boden-Credit II. E.	„ „	50.000 złr.
14 „	serbskich tytoniowych	„ „	30.000 franków.
15 „	węgiersk. prem.	„ „	120000 złr
„ „	3 pr. Boden-Credit I. E.	„ „	45.000 „

Prospekta na żądanie gratis i franko.

Materye na ubrania Peruqien i doskiny dla P. T. Kleru, przepisowe materye na mundury dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży pożarnej, Sokołów, na liberye, sukna na bilardy i stoliki do gry, pokrycia na karety i wozy, loden dla panów i pań, sukienka, materye do prania, pledy podróżne od zł. 4—14. Towar dobry, trwały, czysto wełniane sukna, z nie tanie szmaty ledwie warte roboty krawieckiej poleca Jan Stikarowski, Berno (stolica aust. przemysłu sukiennego, skład wartości 1 i pół miliona zł).
Śliczne wzory P. T. Odbiorcom gratis i franko.
Bogate księgi wzorów jakich jeszcze nie było dla krawców niefrankowane.

C. k. uprzywilejow. FABRYKA SZKŁA taflowego i zwierciadłowego KUPFER & GLASER Lwów ul. Kaźmierzowska l. 24 polecają swe najlepsze wyroby krajowe Szkła w taflach we wszystkich jakościach i rozmiarach własnych szyby szlifowe (belgijskie) SZKŁO DACHOWE kolorowe matowe i w deseniach, szkło zwierciadłowe jak i lustra w ramach itp. oszklenia nowych budowli wykonuje się pod gwarancyą najstaranniej i diament do rżnięcia szkła

PIEGI plamy na twarzy i inne nieczystości skóry znikną już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra Christoff znakomitej nieszkodliwej Ambral-creme Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklanych po 80 ct.
Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem Z. Ruckera, w KRAKOWIE: apteka W. Redyka i apt. E. Hellera. Leona Kallira apt. w Brodach.

Kotwiczne Liniment. Capsici comp. z apteki Richtera w Pradze uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:
Richtera Liniment z „kotwicą"
i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Spory słynne klatawskie goździki wspaniałe *odznaczone: Praga, Wiedeń, Lyon, Amsterdam, Antwerpia itd. najwyższemi nagrodami.*
Olbrzymie goździki 5 sztuk zł. 4.50 10 sztuk zł. 8.
Wspaniałe goździki 10 sztuk zł. 3. 20 sztuk zł. 5.50. 50 sztuk zł. 13. — 100 sztuk zł. 25.
Remontante goździki 10 sztuk zł. 4 50 sztuk zł. 16. 100 sztuk zł. 30.
Ogrodowe goździki 10 sztuk zł. 1.50 100 sztuk zł. 12.
Cenniki w czeskim, niemieckim i węgierskim języku gratis i franko.
F. Spora, eksport goździków, Klattau, Czechy.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki niebne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie Nowości poleca Jan Jarzyna jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

SZCZOTKI do sukien, włosów, paznokci, zębów, zamiatania, szurowania mebli, ręczne i t. p. Piórka do prochów Grzebienie rogowe i kauczukowe Trzepaczki do dywanów i mebli GĄBKI do powozów, tablic i toaletowe Latarnie gospodarcze poleca po nader niskich cenach O. T. Wincklera Syn Lwów, Teatralna 7.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna TRUCIZNA na szczury, myszy domowe i polne.
Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco tylko na gryzonie, (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. nieszkodliwa.
Wysyłki w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem Skład i laboratoryum przetworów chem. Jana Michnika, mag. farm. w Rzeszowie.
1 kilo trucizny 2 złr. 4 i pół kila 7 złr. 50 ct.
Hurtowny skład na Lwów L. Władek i A. Krajewski. Apteki: Kańczuga, Mederica, Mielnica, Przemyśl S. Lepiankiewicz, Rawa ruska, Sokal, Warsz, Wojniłów, Sałasz: Bielsko S. Gutwinski, Jaworów A. Jańcki.

Do nabycia w księgarni H. Altenberga we Lwowie Hodowla Nasion i Roślin przemysłowych, przez *A. Śnieguckiego* z 22 drzeworytami. Cena złr. 1, z przesyłką 1 złr. 10 ct.

Do sprzedania para karecianych jasno-gniadych koni. Adres: Zakład kucia koni, weterynarjusz L. Hassy ul. Grodecka l. 27. 3—3

Kartofle nasienne nowe wypróbowane gatunki jak: Gel, be Rose obficie rodzące średniej wielkości, Erste fon Frümsdorf i Grosser Kurfürst wielki i bardzo wydatne również jak Niebieskie ołbrzymy, których już dużo nie ma. Szampiony polecenia godne, wytrzymałe na mokrym gruncie, Reichskanzler plenno i bardzo mączne po złr. 1.90 z workiem loco stacya. Oraz około 50 gatunków rozmaitych i najnowszych do nabycia w mniejszych ilościach. Cennik gratis Skarb Lubycza królewska poczta i stacya w miejscu.

Róże remontanty. Róże płaczące 2 letnie 1 szt. 1 zł Róże sztamowe 2 letnie od jednego do półtora metra wysokości 1 szt. 60 ct. 12 szt. 7 zł. 20 ct Róże 1 roczne płaczące 1 szt. 70 ct. Róże 1 roczne szczepione sztamowe 1 szt. 40 ct., 12 szt. 4 zł. 80 ct. Jednakowoż jednej sztuki nie posyła dlatego, bo są przeszło 2 metry wysokości, więc poczta nie przyjmuje tylko na kolej. Kasztany 8 letnie 100 szt. 5 zł. Jasiony 8 letnie 100 szt. 3 zł. Gwoździki do ogrodu 10 szt. 1 zł. Nalwy 30 szt. 1 zł. Bratki 2 letnie 100 szt. 8 zł. Premule do obsadzania klombów we wielkich krzakach 20 szt. 1 zł. Stokrótki w różnych gatunkach 30 szt. 1 zł. Truskawki 3 gatunki 100 szt. 1 zł. Wszystkie flance kwiatowe i jarzynowe po najtańszych cenach. Wszystkie flance kwiatowe i jarzynowe dostać można u mnie. Upraszam Szanowną Publiczność o wyraźny adres Ogrodnik Józef Ursa w Sanoku.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.